

KONKRETY

nr 28

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 371)

13 LIPCA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

CENA NOWO-
CZESNOŚCI str.-3

● PORTRET BEZ

RAM str. - 6 ●

NIE PETENT A

KLIENT str. - 7

● ZAMAWIAM

SŁOŃCE NA

DWA MIESIĄCE

str. - 11

Lypniesz okiem na prawo — biel ścian, sterylna czystość szklanych szafek, kolorowych pudełek, fiolek i buteleczek. Na lewo — błyszczący niklem nowoczesny automat z tajemniczymi przyciskami, lampkami. Ale nie dajesz ośmielić się błyskotkami. Wiesz, że wystarczy zerknąć trochę wyżej, aby kątem oka dostrzec wiszące nad tobą przeznaczenie — kiwający się na kablu wrzecionowaty kształt dentystycznego borowidła. Nie ominie cię jego warkot i uczucie wkręcającego się w mózg wierbla.

Strona 10

POKOCHAĆ
DENTYSTĘ

Krzysztof Dabek

Lato. Las podchodzi pod same bramy ZG „Rudna”. Zapachy igliwia panoszą się w biurowcach. Spod szybu głównego — w cień tylko kilka kroków. Ale lato jakby nieobecne w kopalni. Może tylko, gdy dyrektor sprawdzi plan urlopów, czy za dużo ludzi nie chce naraz wyjechać nad morze? Przysypiający w autobusie górnik zdziwi się, że pszenica już dojrzewa? Nocna zmiana wstanie wcześniej i przypiecze się „na raka” na łacie czy balkonie?

W drugim dniu lipca, Komitet Zakładowy partii już wie, że „Rudna” wykonała plan półroczna. Daje to dobre samopoczucie, na rozbiegu przed roczną porządką: 8,8 mln ton rudy miedzi. Z atutami technicznymi jest różnie, bo kopalnia dochodzi do swojej mocy po inwestycjach. Te zaś, nie tylko na „Rudnej”, idą jak z kamienia.

Strona 4

PRZED
URODZINAMI

Grzegorz Chmielewski



Ludmiła Kopeć obsługuje czyszczarkę bębnową. O „Brygadzie Konkretnej Roboty Roku 1978” w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze na str. 8—9. Fot. Waldemar Sikorski

**OCENA REALIZACJI WAŻ-
NIEJSZYCH ZADAŃ** społeczno-
gospodarczych województwa w
czerwcu i za pierwsze półrocze br.
była tematem posiedzenia Egze-
kutywy KW PZPR w Legnicy 9
bm. Obradom przewodniczył I se-
kretarz KW partii w Legnicy tow.
Stanisław Cieślak. Stwierdzono, że
mimo braków w zaopatrzeniu su-
rowcowo-materiałowym i trudno-
ści transportowych, uzyskano dy-
namikę produkcji przemysłowej
102,1 proc., w tym rynkowej —
104,9 proc. Dobre wyniki osiągnę-
ło także rolnictwo. Egzekutywa
podjęła robocze wnioski zmierza-
jące do nadrobienia opóźnień w
budownictwie mieszkaniowym,
transportie i zakładach przemy-
słowych (m. in. w Hucie Miedzi
„Głogów”, chojnowskim „Dolpa-
karcie”, „Hance” i jaworskiej
„Pollenie”).

Egzekutywa zapoznała się tak-
że z rozwojem kooperacji w prze-
myśle maszynowym województwa
dla KGHM oraz podjęła plan
działań zapewniających terminowe
wdrożenie programu modernizacji
przemysłu miedziowego do roku
1985.

**GLEBIENIE DRUGIEGO
SZYBU** klatkowo-skipowego w
kopalni „Sieroszowice” rozpoczęła
brigada Jana Holcmana z PBKR
Lubin. Zbicie szybu z wyrobiskami
na poziomie 1000 m kopalni „Sie-
roszowice” przewidywane jest na
przełom lat 1981/82.

Przy budowie szybu stosuje się
nowatorskie rozwiązania technicz-
ne opracowane przez kadrę inży-
nieryjną przedsiębiorstwa.

**PODWYŻSZENIE JAKOŚCI
USŁUG**, większa estetyka lokali
handlowych i gastronomicznych,
uprzejmość i rzetelność — oto
główne hasła konkursów, w któ-
rych udział biorą w tym roku
członkowie Wojewódzkiego Zrze-
szenia Prywatnego Handlu i U-
slug. Ok. 400 taksówek uczestniczy
w rywalizacji pt. „Zawsze do u-
slug”. Posiadają one odpowiednie
znaczniki konkursowe i ankiety z
pytaniami o kulturę i bezpieczeń-
stwo jazdy kierowcy.

Placówki gastronomiczne biorą
udział w konkursie „Potrawy
smaczne, obfite i zdrowe”. Sklepy
od 16 lipca wezmą udział w ry-
walizacji najładniejszych wystaw
pt. „Witryna sklepowa wizytówką
handlu”. O najlepszych taksów-
kach, barach, restauracjach i pla-
cówkach handlowych zadecydują
klienci wypełniając odpowiednie
ankiety.

LEGNICKI KOPERNIK roz-
rósł się już do wielkiego, sporego
miasta. Niestety, niewiele tam je-
szcze sklepów i zieleniaków. Cie-
szy więc fakt, iż w tym roku roz-
poczną się na Koperniku budowa
12 pawilonów. Warzywa i owoce,
a także inne artykuły spożywcze
będą w nich sprzedawać handlow-
cy Wojewódzkiego Zrzeszenia Pry-
watnego Handlu i Usług.

**ZABEZPIECZENIE PRZE-
WOZÓW** w okresie letnim i je-
sienno-zimowym, na terenie woje-
wództwa legnickiego, było tema-
tem narady (10 bm.) transportow-
ców, zorganizowanej z inicjaty-
wy władz województwa. Ustalono,
że należy maksymalnie przyspie-
szyć obrót wahał węglowych o-
raz wagonów, a także w pełni prze-
strzegać dyrektyw dotyczących
priorytetów przewozowych. Szczegół-
ną uwagę zwrócono na realiza-
cję przewozów dla rolnictwa.

PLENUM KW PZPR



W czasie plenum zespół problemowy pod przewodnictwem sekre-
tarza KW PZPR tow. Marii Kustasz (druga z prawej) zwiadał leg-
nicką „Milanę”.
Fot. Waldemar Sikorski

ARTYSTYCZNE LATO

W lasach województwa leszczyń-
skiego, koło miejscowości Zaboró-
wiec, rozbili swe namioty harce-
rze — artyści z Komendy Chorąg-
wi Legnica. Zjechali tutaj młodzi
adepti sztuki z całego wojewódz-
twa, aby udoskonalić swój war-
sztat artystyczny i przygotować się
do Harcerskiego Festiwalu Sztuki
w Kielcach. Druhowie i drużyny
mają już za sobą pierwsze dni o-
bozu. W większości upłynęły one
na udoskonalaniu bazy obozowej,
zdobnictwie podobozów i wzajem-

nym poznawaniu się. Harcerze nie
zapomnieli jednak o próbach i za-
jęciach programowych. Wystąpili
już także po raz pierwszy w ra-
mach obozowych ognisk. Umiej-
nościami swymi udało im się zain-
teresować, a nawet czasami za-
chwycić uczestników zgrupowania.

Jedynym mankamentem jest do-
tychczas pogoda. Miejmy jednak
nadzieję, że pani Aura nie pognie-
wała się na harcerzy. Jej wzglę-
dy przydałyby się tym bardziej że

11 i 12 lipca br. odbyło się w Leg-
nicy plenum Komitetu Wojewódzkiego
PZPR, któremu przewodniczył I sekre-
tarz KW tow. Stanisław Cieślak. Tema-
tem obrad była ocena efektywności
modernizacji zakładów przemysłowych
województwa legnickiego w aspekcie
zwiększania produkcji rynkowej i eks-
portowej oraz poprawy jej jakości
(patrz nasz komentarz — strona 3).

11 lipca zapoznano się z przedsię-
wzięciami modernizacyjnymi i ich efek-
tami w kilku zakładach naszego woje-
wództwa. 12 lipca pracowano w zespo-
łach problemowych: przemysłu lekkie-
go, maszynowego i drobnego. Plenum
KW pozytywnie oceniło efekty moder-
nizacji zakładów. Obniżone zostały
koszty produkcji i zużycie materia-
łów. Wzrosła wydajność pracy i po-
prawiły się warunki bhp. Wskazano
jednak na potrzebę koordynacji przed-
sięwzięć modernizacyjnych, uzupełnie-
nie i uaktualnienie ich programów.

Wojewódzka instancja partyjna zwró-
ciła się do ludzi pracy woj. legnickie-
go, aby swoim wysiłkiem przyczynili
się do pełnego wykonania programów
modernizacyjnych.

obozy zostały rozbite nad brzegiem
uroczego jeziora Brzeźno.

Oprócz warunków do rekreacji i
wypoczynku harcerzom został za-
pewniony interesujący program
zajęć. W jego skład wchodzi między
innymi zawody, konkursy oraz
wiele rozrywek.

Na obozie działa również radio-
węzeł oraz redakcja harcerskiej
gazetki. Młodzi adepci pióra mają
za zadanie informować wszystkich
uczestników zgrupowania o najcie-
kawszych z podejmowanych inicja-
tyw oraz propagować działalność
artystyczną poszczególnych zespo-
łów.

Ewa Han-Jesion

JUŻ ŻNIWA!

Rozpoczęły się żniwa. Pierwsze
bizony wyjechały na jęczmień
poła 29 czerwca. Do poniedziałku
skosić zdołają ponad 1.300 hekta-
rów jęczmienia ozimego, z tego 500
ha na polach rolników indywidual-
nych. I teraz już tylko od pogo-
dy zależy jak szybko uporają się
rolnicy z pozostałymi ponad 16 ty-
siącami hektarów jęczmienia ozi-
mego. W ubiegłym tygodniu sko-
szono też zostały pierwsze lany
rzepaków. Na razie tylko 15 hek-
tarów, z zasianych 11 tysięcy. W
ślad za bizonami wędrują praso-
zbieracze. W tym roku, ubogim w
pasze, konieczne staje się zebranie
z pół całej słomy i to na tyle
szybko, aby zdążyć z wapnowaniem

gleb i siewem poplonów. Do po-
niedziałku w naszym wojewódz-
twie mieliśmy już wykonanych 150
hektarów podorywek i 60 ha za-
sianych poplonów.

Gotowe są na przyjęcie ziarna
wszystkie magazyny PZZ i GS-ów.
Pierwsze ziarno z tegorocznych
zbiorów odstawił dla państwa rol-
nicy z Głogówka (gmina Zukowice),
w sobotę 7 lipca. Najwięcej
kłopotów przysparza sprzęt. Służ-
by techniczne w 100 procentach
przygotowały go do żniw, jednakże
nie udało się wymienić wszyst-
kich zużytych części. Stąd też do
poniedziałku zdążono zarejestro-
wać ponad 50 napraw awaryj-
nych! Wiele teraz zależy od
sprawności „złotych rączek” me-
chaników, którzy dyżurują w ba-
zach od świtu do zmierzchu, gotowi
na wyjazd do każdego wez-
wania z pola...

Przed nami żniwny szczyt. Jeżeli
pogoda dopisze, to już po 15 lip-
ca wyruszą kombajny i snopowia-
zalki na 40 tysięcy hektarów psze-
nicy ozimej, 7 tys. ha jarej, 13 tys.
ha jarego jęczmienia i 11 tysięcy
hektarów żyta. Jest co kosić...

(krzyd)

KRYSZTAŁY Z „VITRUM”

Spółdzielnia „Vitrum” w Złoto-
ryi już w kwietniu, czyli miesiąc
przed planowanym terminem, przy-
stąpiła do produkcji kryształów.
Obecnie sprzedano ich już za 780
tys. Większość — w sklepie patro-
nackim „Vitrum” w Złotorzy, przy
ul. Nowotki. Kryształy otrzymały
wysoką ocenę fachowców z
szkła „Julia” — krajowego po-
tata w tej dziedzinie oraz klien-
tów, którzy bardzo chętnie ozdab-
iają swoje mieszkania dziełami
złotoryjskich szlifierzy. Przewidu-
je się, iż plan produkcji (2 mln
zł) zostanie w tym roku przekro-
czony.

(ch)

STUDENCI W KOPALNIACH

Na wszystkich prawie oddzia-
łach kopalń LGOM-u można spot-
kać studentów, którzy odbywają
tu praktyki zawodowe i dyplomo-
we. 55 osób pracuje w „Polkowic-
cach” Górniczy i elektrycy z AGH
oraz Politechniki Lubelskiej ma-
ją praktykę pod ziemią. Automa-
tycy z Akademii Ekonomicznej i
Politechniki Wrocławskiej pozna-
ją urządzenia elektroniczne, zasa-
dy ich wykorzystywania w kopal-
ni oraz organizację pracy w dzia-
łach ekonomicznych.

40 studentów z AGH odbywa
praktykę w dziale przeróbki rudy
w „Lubinie”. 30 studentów z AGH
oraz Politechniki Wrocławskiej
przebywa na „Rudnej”. Kopalnie
będą gościć przyszłych inżynierów
górnictwa, automatyki i mechani-
ki również w sierpniu.

(ch)



Oddany niedawno do użytku Gród Słowiański na legnickim osiedlu
Kopernika cieszy się coraz większym powodzeniem wśród mieszka-
jących tutaj najmłodszych obywateli.

Fot. Waldemar Sikorski



Fot. Waldemar Sikorski

JUBILEUSZ OJCZYZNY

Z udziałem I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślika i wojewody legnickiego tow. Ryszarda Romanowicza odbyło się (5 bm.) posiedzenie Wojewódzkiego Obywatelskiego Honorowego Komitetu Obchodów Święta Odrodzenia. Obradami kierował członek OK FJN, przewodniczący WK FJN — tow. Waldemar Lysakowski.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił tow. Stanisław Cieślik, który pod-

kreślił wkład naszego regionu w rozwój kraju i zapoznał zebranych z konkretnymi przedsięwzięciami polityczno-organizatorskimi podjętymi dla uczczenia jubileuszu Ojczyzny. Wartość zobowiązań produkcyjnych i prac społecznych wyniesie 1.770 mln złotych.

Na posiedzeniu zatwierdzono program obchodów 35-lecia PRL i Święta Odrodzenia Polski.



Fot. Waldemar Sikorski

STUDIA MAGISTERSKIE W CDN

W legnickim Centrum Doskonalenia Nauczycieli otwarto zaoczne studia magisterskie na kierunku nauczania początkowego. W uroczystości immatrykulacji (7 bm.) udział wzięli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa: sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz i wicewojewoda legnicki tow. Barbara Tomaszewska.

Doc. dr Franciszek Szafranski wygłosił wykład inauguracyjny nt. kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w latach II Rzeczypospolitej. Z rąk doc. dr. Romualda Kończyka — dyrektora Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Warszawie i Jerzego Staszczaka — dyrektora legnickiego CDN indeksy otrzymało 60 studentów, którzy w nowym 1979/80 roku akademickim rozpoczną naukę na nowym studium.

DOROBK JANA GEPPERTA...

... — bratanka słynnego Eugeniusza Gepperta — prezentowany jest na interesującej wystawie w legnickim salonie BWA. Na ekspozycję składa się ok. 20 obrazów olejnych i 20 akwarel. Artysta związany dziś ze środowiskiem warszawskim był wespół z prof. Bronisławem Chylą autorem pierwszej w Legnicy wystawy malarskiej, którą zorganizowano tutaj w 1958 roku.

Jaka jest twórczość Jana Gepperta? Akwarele — naturalistyczne. Piótna — abstrakcyjne. Słowem — warto obejrzeć! Ekspozycja potrwa jeszcze tylko do 16 lipca br. Trzeba się pośpieszyć.

Fot. Waldemar Sikorski

KOMENTARZ

Wszelkie dywagacje na temat modernizacji zakładu przemysłowego zaczynają się i kończą postawieniem tego samego pytania: Czy nam się to opłaci? Modernizacja jako czynnik zwiększania jakości i ilości produkcji oraz poprawy warunków pracy jest zagadnieniem bardzo ważnym dla dalszego rozwoju naszego województwa. Problem ten już kilkakrotnie był podejmowany przez wojewódzką instancję partyjną — między innymi w marcu ub. roku opracowano odpowiednie programy działania. Obecnie nadszedł czas dalszego intensyfikowania prac modernizacyjnych.

Wiadomo już, że na pytanie: Czy nam się to opłaci, odpowiedź jest jedna: Modernizacja opłaci się najzupełniej. Oto liczby z naszego województwa. W latach 1976—78 wydano na ten cel (poza przemysłem miedziowym) ponad 1 mld zł. Obliczono, że każda złotówka z tego „modernizacyjnego” miliarda przyniosła wzrost wartości produkcji o 3 zł i 40 groszy. W sumie przyrost ten wyniósł ok. 3,5 mld zł. Znaczenie tej sumy podnosi dodatkowo fakt, iż w dużej części (2 mld zł) została ona wypracowana w przemyśle produkujących na rynek oraz na eksport.

Problemy modernizacji dotyczą w dużej mierze zakładów odzieżowych, dziewiarskich, skórzanich, muzycznych, papierniczych i chemicznych. Po pierwsze: pracują w nich głównie kobiety i wszelkie udogodnienia polegające na eliminowaniu pracy ręcznej, unowocześnieniu transportu międzyoperacyjnego, organizacji zaplecza socjalnego i sanitarnego mają wagę szczególną. Po drugie: ta grupa zakładów charakteryzuje się aż 50-proc. zużyciem środków trwałych, co oznacza, iż unowocześnianie nie ma tu alternatywy. Dotyczy to głównie legnickiej „Milany”, „Hanki” i „Elpo” oraz zakładu obuwia „Odra” w Złotoryi.

Cena nowoczesności

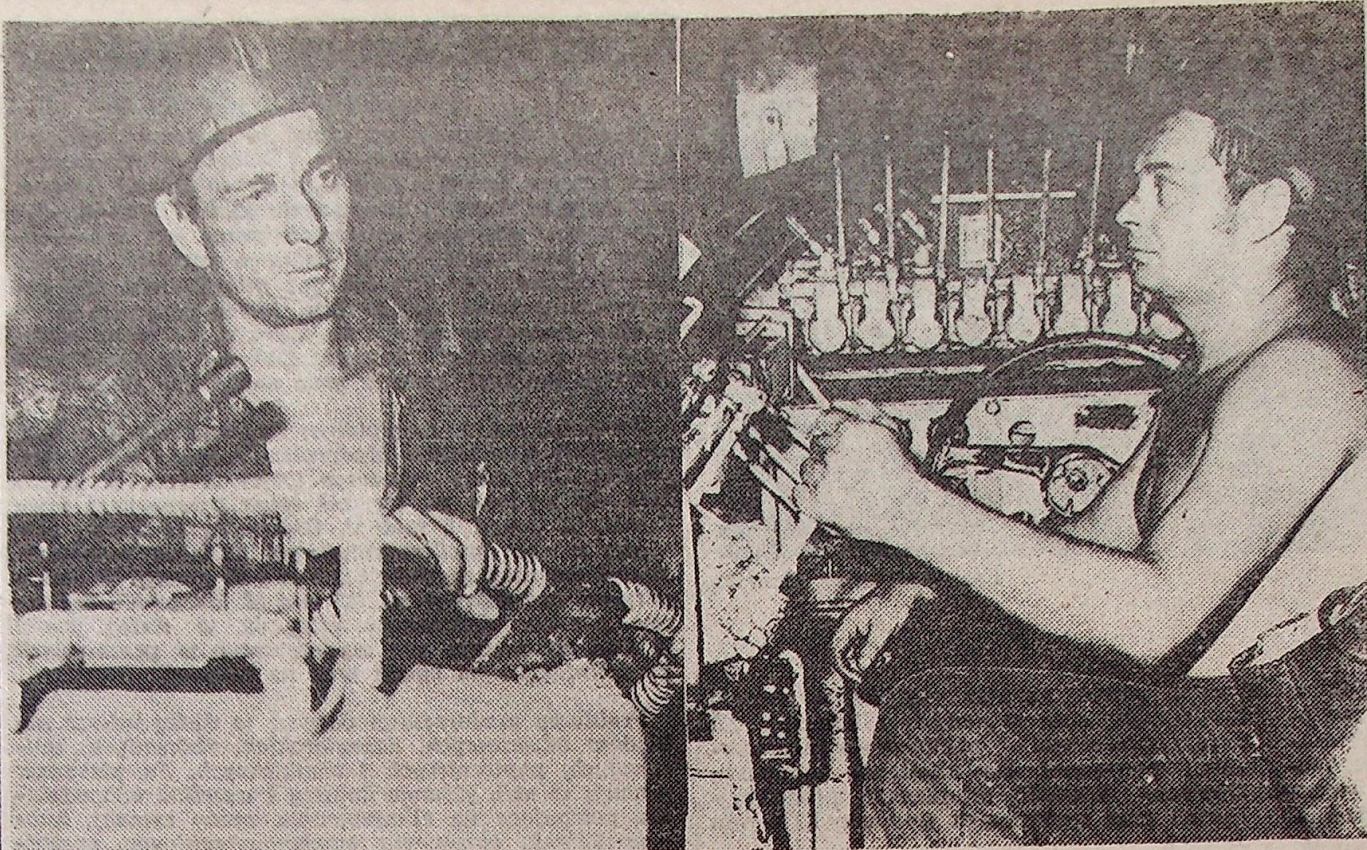
Mimo spadku nakładów modernizacyjnych z 97 mln w roku 1976 do 66 mln w roku 1978 w omawianej grupie zakładów wykonano wiele przedsięwzięć modernizacyjnych. Np. „Elpo” zakupiło i zainstalowało w ramach programu „Merkury” 80 maszyn i automatów oraz wprowadziło nowy sposób transportu podwieszanego.

„Hanka” zakupiła i zainstalowała nowoczesne, wysoko wydajne maszyny dziewiarskie i szwalnicze. W „Dolpakarcie” zbudowano sposobem gospodarczym silikoniarke, co umożliwiło podjęcie antyimportowej produkcji papierów samoprzylepnych. W jaworskiej „Pollenie” zainstalowano nowe linie technologiczne do produkcji tub oraz szamponu. Sporo nowości technicznych wprowadzono do hal Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin. Prawie w każdym z tych zakładów odnowione zostały zaplecza socjalne, większą uwagę zwraca się na czystość, oświetlenie, wentylację itd.

Modernizacja nie przebiega jednak łatwo. Świadczy o tym choćby przytoczony już spadek nakładów. W wielu wypadkach jest on konsekwencją decyzji podejmowanych w zjednoczeniach. Budzi też niepokój stosunkowo mały wzrost jakości, a czasem też ilości w porównaniu do poniesionych kosztów modernizacji zakładów. W tym wypadku mówi się przede wszystkim o niskiej jakości surowców, o ich braku, o złej pracy kooperantów, trudnościach z wdrożeniem danego wyrobu itd. Nie są to słowa bez pokrycia, ale nie bez winy pozostają też producenci. Wydaje się, iż zbyt małą wagę przywiązuje się do kontroli wewnętrznej. Duże rezerwy tkwią jeszcze w ruchu racjonalizatorskim. Nie we wszystkich zakładach kadra inżynierska angażuje się w rozwiązywanie problemów technicznych i technologicznych. Nie wszędzie wnioski są należycie rozpatrywane i wykorzystywane.

Okazuje się, że problem modernizacji zakładów to splot zagadnień obejmujących całokształt życia społeczno-gospodarczego. Stąd też refleksja, że o nowoczesniejszym obliczu przedsiębiorstw nie decydują jedynie złotówki, ale także aktywna postawa na każdym stanowisku pracy i gospodarski sposób myślenia.

(ch)



Antoni Puźniński (operator maszyny odstawczej) i Edward Ostrega (operator maszyny wiertniczej) swą dobrą robotą przyczyniają się do wysokiego wydobywania z G-11 na „Rudnej”.

Fot. Waldemar Sikorski

PRZED URODZINAMI



(Ciąg dalszy ze str. 1)

O tych sprawach będzie się mówiło w połowie lipca, gdy po raz trzeci zbierze się Konferencja Samorządu Robotniczego. Przede wszystkim będzie się jednak mówiło o tym, jak górnicy uczcili 35-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czyli bardziej o zwycięstwach niż trudnościach kopalni.

Bo zwycięstwa są. Sekretarz do spraw ekonomicznych KZ PZPR, Józef Lewiński („Do księgi czynu 35-lecia wpisało się wielu górników, ale połowa nieczytelnie, a inni „nie mają” imion... Trzeba ustalić!”) przygotowuje meldunek dla instancji wojewódzkiej. Jego bohaterami będą górnicy oddziałów G-11 i G-14.

CO U WAS SLYCHAC?

Kilka minut przed czternastą, gdy na plac przed „Rudną Zachodnią” zaczynają się zjeżdżać autokary i jelicze, spotykam sześciu z G-11.

Józef Janiak, kierownik oddziału: — „Na G-11 pracują cztery brygady mechaników i górników. Razem 154 ludzi. Dziennie wydobywamy 2100 ton rudy. 8 czerwca, na KSR, podjęliśmy zobowiązanie: z okazji 35-lecia Polski Ludowej wydobyć 1000 ton rudy ponad plan. Do końca czerwca wydobyliśmy dodatkowo... 7000 ton! Czasem trzeba było zostać po godzinach. Przeważnie jednak tę ponadplanową produkcję robiliśmy w czasie zmiany, przy dużej mobilizacji górników i mechaników. Podkreślam, że nie ma tutaj mniej lub bardziej ważnych. Dlatego nie wymienię nazwisk osób wyróżniających się w czynie. Mówimy tak: mechanik nie robi — górnik nie zarobi! Jeden równa do drugiego...”

Kazimierz Gwozdowski, operator SBU, przewodniczący koła oddziałowego ZSMP: — „Do organizacji młodzieżowej należy 37 kolegów. Tworzymy oddział, I brygadę młodzieżową. W maju zebraliśmy, w ramach zobowiązań 35-lecia, 120 ton złomu. Za te pieniądze ufundujemy książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem dla wychowanka Domu Dziecka w Ścinawie. Resztę przeznaczymy na cele socjalne. Najaktywniejsi to Józef Kostek, Zbyszek Zubek, Wiesiek Kurpaski, Bronek Kolomański i Wiesiek Jakubczak. Nasza brygada ma już spory dorobek. Zwyciężyliśmy w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, braliśmy udział w wielu czy-

nach społecznych. Teraz wyfderowaliśmy dodatkowe tony”.

Franciszek Kulaga: — „Jestem przodowym drugiej brygady. Kontroluję przodki, znacę punkty na ścianie dla wiertaczy, pilnuję porządku na całym oddziale. Niektórzy pracują samodzielnie, w oddaleniu od grupy. Sprawdzam więc, jak pracują, czy nie się im nie stało?...”

Kazimierz Rogowski, operator wozu kotwiącego: — „Dziennie robię po 50 kotw. Gdy wykonywałem czyn 35-lecia, osiągałem średnio 70 kotw. Zależy to w dużym stopniu od przygotowania pracy, od mobilizacji całej brygady”

Mgr inż. Eugeniusz Kasprzyk, sztygar zmianowy: — „Niewiele jest nas, inżynierów, pod ziemią. Na G-11 pracuje trzech, w tym jeden stażysta. Brakuje jednego sztygara górniczego — inżyniera i fachowców dozoru średniego.

Zostać pod ziemią — to jest kwestia wciągnięcia się, przyzwyczajenia. Już w czasie studiów na Politechnice Wrocławskiej liczyłem się z taką pracą i później nie uciekałem od niej za wszelką cenę na górę, za biurko. Praca jest ciężka, ale daje wiele satysfakcji. Zdobywa się doświadczenie, praktykę. No, i zarobki są większe niż na powierzchni.

Oddział G-11 liczy sobie już cztery lata. Pracuje tu dobrze rozumiejący się kolektyw. Fluktuacji prawie nie ma. Ludzie wiedzą, po co zjeżdżają pod ziemię”

Józef Mozdylak, zastępca sztygara oddziałowego do spraw maszyn ciężkich: — „Moim zadaniem jest utrzymanie ruchu maszyn. Remontuje je 28 osób. Brakuje jeszcze dwunastu mechaników. Złe jest z częściami. Nawet nie warto zapisywać jakich nie ma, bo zeszytu zabraknie... Przede wszystkim za mało jest akumulatorów i rozruszników. Zawodzą też podzespoły po renowacji. Na przykład skrzynie biegów LK-2 remontowane w Zakładach Naprawczych Maszyn. Niech to przeczytają, może się wreszcie wezmą za jakość swoich remontów...”

Dlaczego w innych krajach maszyny pracują kilka razy dłużej niż u nas? To proste. U nas też kiedyś tak było, że maszyna popracowała, powiedzmy, dwa lata, i bez względu na to, czy była sprawna czy nie — szła do remontu! Teraz, z powodu braku części zamiennych pracuje dotąd, aż się „zajedzie”.

Innym „wąskim gardłem” ilości wydobywania jest na naszym oddziale brak drugiej kraty. Bywa, że cztery wozy odstawcze stoją i czekają na swoją kolej, a czas leci... Druga krata miała być oddana w czerwcu. Teraz mówi się o sierpniu. Gdyby nie kłopoty z maszynami, częściami zamiennymi i kratą — nasze wydobywanie wzrosłoby o 20 proc.!”

CIĄGLE DO PRZODU

Znajomy górnik z „Rudnej” opowiada o swoich pierwszych szczytach na przodku: „Wszystko się wali. Zdaje ci się, że jutro nikt tu już nie będzie pracował... Ruch, maszyny, kłęby spalin, hałas... Przychodzisz następnego dnia, i widzisz, że... maszyny idą dalej, że zostały z tyłu wczorajszy odciinek i rwą do przodu! Nie ma tu czasu na sentymenty. Liczą się tony!”

Autobusem K-125 wracają legniczanie. Koło Polkowic wszyscy mają jeszcze wilgotne włosy, przemęczone oczy ale uparcie wpatrują się w szpalty gazet. „Uciekające dolary”, „Wyroki na sprawców zbiorowego gwałtu w Świdnicy”, „Lato odpuściło...”

Sekretarz Lewiński zamelduje jutro, że G-11 i G-14 wykonały swoje zobowiązania. Może powie też o wypracowanych już 11,5 mln zł z 26,7 mln, które „Rudna” zobowiązała się przysporzyć Polsce dodatkowo w urodzinowym prezencie?

Gdzieś koło Lubina gazety opadają na kolana. Głowy oparte o szyby jelicza, o ramie sąsiada. I tak do rana.

Blisko domów otwierają się podkrążone oczy. Sprawdzają, czy za szybą autobusu coś się nie zmieniło od rannego wyjazdu...

Jutro sekretarz zamelduje, że „Rudna” pracuje dobrze.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Powitanie

W dniu 1.VII. br. wyjechałam z Legnicy do Wisłki na kolonię let-

nią zorganizowaną przez Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w Legnicy, w celu wcześniejszego zabrania córki z kolonii. Podróż ze Szczecina do Wisłki z powodu trudności komunikacyjnych, trwała do późnych godzin wieczornych, czego wcześniej nie przewidziałam. Przyjęcie mnie przez z-cę kierownika kolonii p. Ryszardę Posecką było następujące: Przedstawiłam w jakim celu przyjechałam — usłyszałam słowa „pani dzieci są okropne i niezdolne”. Poprosiłam o możliwość przenocowania, ze względu na trudną sytuację w jakiej się znalazłam (zapadająca noc, brak w

tej miejscowości dworca PKP, PKS). Pani ta kategorycznie stwierdziła, że nie ma takiej możliwości. Odeszłam, szukając pomocy w innych ośrodkach wczasowych, co udało mi się około godz. 1 w nocy.

Następnego dnia skontaktowałam się z wychowawcami synów i córek (Maciek lat 12, Marek — 10, Ewa — 8) — uzyskane opinie były pozytywne. Po trzech godzinach pobytu na placu kolonijnym zabrałam córkę i wyjechałam, ale pozostało mi odczucie, że przyjęcie mnie przez z-cę kierownika kolonii (kie-

rownik był w tym czasie nieobecny) było wysoce niewłaściwe. Sama od wielu lat jeździłam na kolonie letnie jako wychowawca i nie wyobrażam sobie takiej formy powitania rodziców. Co do sprawy noclegu to już rzecz czysto ludzka — ktoś może być człowiekiem, a nie musi. Pedagog natomiast musi być pedagogiem!

Decyzję o napisaniu do Was podjęłam dowiedziawszy się, że z podobnymi przykrościami spotkali się inni rodzice w dniu odwiedzin na kolonii (24.06.79).

TERESA OLIWA
ul. Grunwaldzka 28/6
59-400 Jawor

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Istota działania ZOMO, czyli Zmotoryzowanego Odvodu Milicji Obywatelskiej, sprowadza się (podobnie jak i innych jednostek MO) do zabezpieczenia porządku publicznego. Musimy tak pracować i nasze działania muszą być na tyle skuteczne — mówi z-ca dowódcy ZOMO w Legnicy por. BOGUSŁAW NIZNER — żeby każdy człowiek, nawet pijany, mógł spokojnie wrócić do domu. Mówię o takich przypadkach, gdy ktoś wraca powiedzmy na lekkim rauszu i można go z łatwością okraść. Natomiast nie zamierzamy tolerować sytuacji, gdy ktoś będący pod wpływem alkoholu sieje publiczne zgorszenie. Wówczas nie pozostaje nic innego jak tylko odwiezienie do Izby Wyrzeczwi.

Por. Bogusław Nizner jest jednym z tych funkcjonariuszy, z którymi na co dzień się nie spotykamy. Swą pracę wykonuje w zasadzie zza biurka, skąd wydaje rozkazy, dyspozycje i polecenia.

Praca nie jest łatwa. Często moi...ownicy narzekają na brak zrozumienia. Zwłaszcza gdy chodzi o tzw. wylegitymowanie obywatela. To nie są zwykłe kaprysy milicjantów, że żądają okazania dowodu osobistego. To przecież tylko konieczność sprawdzenia personaliów osoby, która jest podobna do rysopisu przestępcy czy podejrzanego się zachowuje. I wtedy zaczynają się kłopoty. Dużo ludzi czuje się urażonych. „Jak to jest? „Dlaczego?” „A nie pokażę?” Niektórzy zaczynają się awanturować, zachowywać arogancko. Ale to drobnośki w porównaniu z interwencjami przy wybrkach chuligańskich lub pijackich awanturach. Nierzadko zdarzają się przypadki pobicia, a nawet zranienia milicjanta. Ja sam miałem kiedyś taką przygodę. Wracałem po skończonej służbie do domu. Po drodze spotkałem kobietę tylko w halce i z niemal nagim dzieckiem na ręku. A było to zimą. Okazało się, że mąż wyrzucił ją z domu. Byłem wówczas młodym człowiekiem i myślałem, że sprawę załatwię w prosty sposób. A tymczasem, ten „damski bokser” chwytła za drąg i na mnie. Miałem trochę kłopotów zanim go obezwładniłem. Gdy wróciłem do domu, żona załamała ręce, gdy na mnie spojrzała. Rzeczywiście widok nie był ciekawy — podrapany byłem i posiniaczony...

W społeczeństwie panuje przekonanie, że milicjant wszystko może. Zdarzyło się, że zwracano się do mnie, abym załatwił pewną ważną sprawę w nie mniej ważnym urzędzie. A ja przecież jestem takim samym obywatelem, jak inni. Też nieraz stoję przed problemem nie do rozwiązania, ponieważ brak pieczęci... Ale zdarzają się sprawy, w których mogę coś pomóc, a przynajmniej poradzić. Raz zaczął mnie na ulicy nieznajomy mężczyzna, który miał kłopoty z synem. Chciał go umieścić w zakładzie wychowawczym. Tylko nie wiedział gdzie i do kogo się zwrócić. Wskazałem wówczas odpowiednio instytucje. Albo inna sprawa. Moja sąsiadka miała kłopoty z synem. Chłopak zaczął się przyjaźnić z okolicznymi chuliganami. Groźby i prośby matki nie pomagały. Spróbowałem więc inaczej. Tak po koleżeńsku. I chyba mi się udało go przekonać, że tą drogą daleko nie zajdzie.

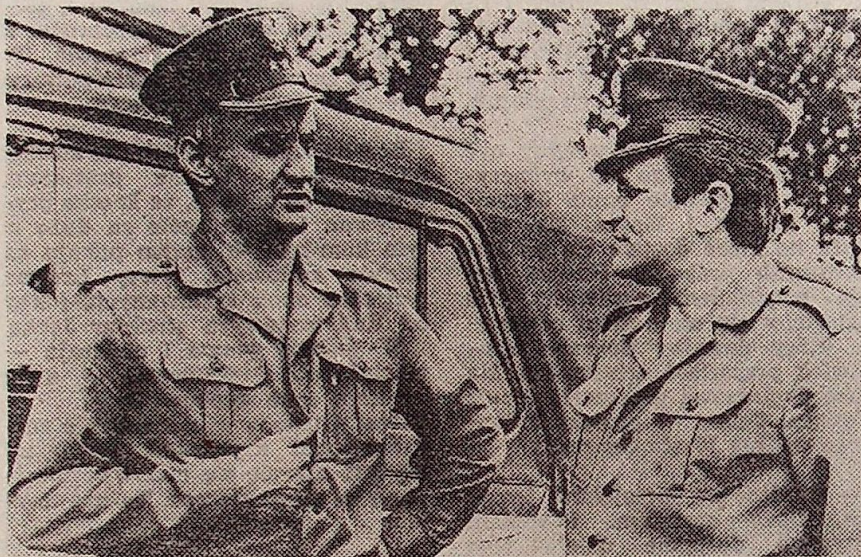
— W legnickim ZOMO pracuję

już piąty rok — mówi porucznik. Wcześniej pracowałem we Wrocławiu. Pracowałem i uczyłem się. W roku 1972 skończyłem szkołę oficerską w Szczytnie...

— Teraz siedzę za biurkiem — kontynuuję — ale zaczynałem jako szeregowy w sekcji ds. zabójstw w wydziale kryminalnym. Nie, nie byłem Kojakiem — na twarzy porucznika pojawia się lekki uśmiech. Przede wszystkim dlatego, że morderstw jest u nas mniej niż w USA. Nasza praca polegała przeważnie na profilaktyce. W tym celu inwigilowaliśmy środowisko prze-

szym. Oni też będą k...cami... Ale na razie są jest nieco od młodzi. Przychodzą do mn...bank zdeproblemami. Nie tylko służbowo-wszy- mi. Jestem ich wychowawcą i nauczycielem, ale przede wszystkim przełożonym. Rozdzielam zadania, przy czym staram się dobierać je do umiejętności wykonawcy. Zlecam czynności i kontroluję, jak są wykonywane. Aby dobrze pracować muszę wiedzieć, co się dzieje w mieście. Kiedyś kontrolując moich funkcjonariuszy, zauważyłem samochód, którego kierowca dziw-

PROFILAKTYKA- NAJWAŻNIEJSZA



Porucznik Bogusław Nizner (pierwszy z lewej) w czasie przyjacielskiej rozmowy z porucznikiem Stefanem Dziedzicem.
Fot. Waldemar Sikorski

stępce. Stąd mieliśmy rozeznanie kto i co planuje. Dzięki temu udało się nam zapobiec wielu rozbojom, a być może, że i morderstwom. Pamiętam taką trochę zabawną historię. Dowiedziałem się, że niejaki „Bolek” planuje napad na kaskierkę czy listonosza. Ma broń. Poszukuje tylko współnika. O „Boku” wiedziałem tyle, że nosi cylindryczne okulary. Szukałem długo, aż wreszcie spotkałem kogoś podobnego. Zagadnąłem go mimochodem. Ale on od razu zorientował się i zaczął uciekać. Przez podwórka, piwnice. Wreszcie wbiegł na jezdnię. Wtedy się zaczęło. Pisk opon. Zgrzyt hamulców. Przekleństwa kierowców. Jeden z nich próbował nawet mnie zatrzymać. Wreszcie po tej ganimanie, nawet przez maski samochodów, udało się mi złapać „Bolkę”. A ten od razu powiedział, gdzie ukrył pistolet. Dlaczego tak szybko się przyznał? Okazało się, że kilka dni wcześniej zaczął go dzielnicy i całkiem przypadkowo spytał: Nie planujesz czegoś? Od tej pory przestępca był przekonany, że wszystko o nim wiemy. Gdy go zagadnąłem, nie wytrzymał nerwowo...

Kiedy skończyłem szkołę oficerską, podjąłem pracę we wrocławskim ZOMO, skąd zostałem przeniesiony służbowo do Legnicy, na stanowisko dowódcy kompanii. Zmienił się wówczas charakter mojej działalności. Z wykonawcy stałem się organizatorem. Ale pamiętam moje pierwsze kroki w zawodzie. Dlatego staram się własne doświadczenia przekazywać młod-

nie się zachowywał. Intuicja mi podpowiedziała, żeby za nim jechać. Gdy to zauważył, zaczął uciekać. Połączyłem się więc z dyżurnym. Zarządzono blokadę. Uciekinierem okazał się handlarz walutami. Wracał z udanej transakcji...

Teoretycznie pracuję osiem godzin, ale w praktyce — różnie bywa. Nieraz mam dyżury w domu — pod telefonem. Jak mam służbę to i 24 godziny jestem na posterunku. Ale lubię mój zawód, choć jak byłem małym chłopcem, to nie myślałem, że będę nosił jakikolwiek mundur. Do pracy w milicji namówił mnie dyrektor jednego z wrocławskich zakładów — mój znajomy, który pracował jako ormowiec. Znał mnie i poradził, abym zmienił cywilny garnitur na stalowy mundur. Nie zdejmuję go od 15 lat...

Kończymy rozmowę. Porucznik Nizner wydał rozkaz zbiórki jednostki. Wyda odpowiednie zadania i... patrol wyrusza do miasta. Popołudnie i pora nocna to czas pracy zomowców. Kiedy większość innych funkcjonariuszy kończy pracę oni ją zaczynają...

ZBIGNIEW KRUPA

WITRYNA „KONKRETÓW”

Reklamuję

25.05.1979 r. kupiłem zestaw segmentowy typu „Kujawy”. Po przewiezieniu do domu i rozpakowaniu segmentów stwierdziłem brak dwóch drzwiczek z barku — górne prawe i dolne lewe. W związku z tym złożyłem w sklepie WPHW nr 16 w Lubinie reklamację nr 73/16/L. Po złożeniu reklamacji otrzymałem decyzję rejonowego specjalisty nr 464/79, z której to decyzji wynika, że powyższe brakujące elementy otrzymam. Pismo było napisane w dniu 6.06. br.

W dniu 30.06.1979 r. otrzymałem pismo z Włocławskiej Fabryki Mebli (Włocławek ul. Napierskiego 107/117 Dział Kontroli Jakości). Pismem tym byłem trochę zaskoczony, a oto jego treść:

„Niniejszym oddajemy powyższe reklamacje jako nieuzasadnione. Brak wszystkich elementów czółowych do segmentu z barkiem winien być zauważony już przy rozładunku ze środka transportowego i to bez potrzeby rozpakowywania, ponieważ paczka ta znacznie by się różniła ciężarem i objętością, od innych zawierających segm. dolne od barku.

Na podstawie powyższego stwierdzamy, że brak elementów powstał na Waszym magazynie lub podczas przewozu do klienta, a tym samym nie ponosimy za nie odpowiedzialności”.

Pod pismem podpisał się inż. Zbigniew Klimaszewski. Wynika z tego, że mojej reklamacji nie przeczytano dość dokładnie, ponieważ nie brakuje wszystkich elementów czółowych, lecz tylko drzwiczek.

Ponadto nie wiem, gdzie te elementy zginęły, ale wiem, że segment kosztował mnie 25.500 zł, na które to pieniądze musiałem długo i ciężko pracować, a kiedy wreszcie zbierałem tę sumę, kupiłem segment, który jest niekompletny i nie nadaje się do użytku.

W związku z tym proszę o szybką i skuteczną interwencję, za którą z góry dziękuję.

KAZIMIERZ SZTOŃ
Kościelec 7
Legnica

Tajemnice?

3 lipca przejazdem wstąpiłem do restauracji „Ratuszowa” w Lubinie i spotkałem się wprawdzie z uprzejmą obsługą, lecz zaintrygowały mnie inne sprawy, na które nie potrafię odpowiedzieć.

■ Nie mogłem nigdzie na wywieszkach informacyjnych wyczytać — nawet w jadłospisie, jakiej kategorii jest ten lokal. Na sztyldziku zewnętrznym to samo.

■ Dziwna wydaje mi się informacja w jadłospisie, że „książka skarg i wniosków znajduje się w bufecie”. Sprawdziłem. Wiem, że jest takie zarządzenie, które nakazuje wywieszanie tych książek w dostępnym miejscu dla konsumenta. Pofatygowałem się do „Baru” przy ul. Piastowskiej. Książka skarg i wniosków również nie jest dostępna dla konsumenta. Rażą także dwa hasła jednakowej treści w hallu tego baru: „ZABRANIA SIĘ PRZEBYWANIA W HOLU ORAZ ZAŚMIECANIE POMIESZCZEN”.

Jeśli moje uwagi na coś się przydadzą będę wdzięczny.

NN,
(nazwisko i adres
znane redakcji)

KONKRETY ● 5

BEZ RAM

TEGO portretu nigdy nie namalują. Chyba, że Jacek zrobi zdjęcie. A więc portret trzeba by było rozprzestrzenić na ponad stu metrach kwadratowych mieszkano-pracowni w Głogowie przy Poczdamskiej, na ostatnim piętrze wieżowca. Taką bowiem powierzchnię życiową i twórczą zafundowały (nie tylko Bożenie i Jackowi Krzysikom) władze plastykiem chcącym pracować w tym mieście.

Tak wyglądałby szkic przestrzenny portretu. Teraz jego wnętrze. Ona — Bożena Jędrzejewicz — Krzysik, On — Jacek Krzysik. Ono — Gajka Krzysik (lat dwa). Bożena ukończyła Wydział Grafiki wrocławskiej PWSSP, Jacek zrobił dyplom tamże, ale na Wydziale Malarstwa. Razem są od trzech lat. A poznali się, jak na artystyczne małżeństwo przystało, w pracowni. Była to mniej więcej połowa lat siedemdziesiątych. Bożenie skończyła się olejna farba. Szukała jej po całej uczelni. Nie znalazła. Natknęła się natomiast na kolegę, który z kolei obiecał zaprowadzić ją do kogoś, kto zawsze ma olejną farbę. Weszli do pracowni malarzkiej, w której pochłonięty swą twórczością Jacek nie zwracał na nikogo najmniejszej uwagi. Zainteresował się jednak gośćmi. Dał farbę...

Część twórcza głogowskiego M-8 Krzysików sąsiaduje z sypialnią. Aby jednak dostać się do pracowni, trzeba przejść przez schludnie urządzone „magazyn” (zupełnie niepodobny do opowieści o wiecznym artystycznym bałaganie u plastyków), gdzie wszystko poukładane jest, jak należy.

Nieład zaczyna się dopiero za progiem właściwej pracowni. Bożena upiera się jednak przy tym, że pracownia nie jest właściwa, bo nie ma okien w suficie, a jak wiadomo powinno się tworzyć przy naturalnym świetle i dlatego często muszą tworzyć przy świetle elektrycznym.

Portret nie będzie konsekwentny. A to z powodu Jacka. Należałoby oczekiwać, że on — malarz z powołania i dyplomu powinien ślecieć nad płótnami. Czasu na „olejną robotę” jednak nie staje. Trzeba z czegoś dom utrzymać. Więc od ponad roku Jacek „działa na polu upiększania miasta”. Rok temu zabrał się do tej pracy z ogromnym sercem i pasją. Pierwsze jego większe dzieło to projekt kolorystyki elewacji Głogowa. Nikt już dzisiaj nie pamięta, ile czasu zajęło Jackowi opracowanie tego z pozoru tylko łatwego zadania. Ale komisja oceniająca jego wysiłek uznała, że kolory są za ciemne. Jacek rozjaśnił, ale nie czuł się ojcem tego pomysłu. Zniechęcił się do elewacji jeszcze bardziej, gdy zobaczył efekt swej pracy na budynkach. Z braku odpowiednich farb — malarze dali „swoje” kolory, takie, jakie im „podechodzily”.

Jednak w swym upośledzeniu jeszcze kilka zleceń, ale na reklamy ścienne. Niektóre z nich pojawiają się niebawem w mieście. Za najbardziej ambitną w tym względzie pracę Jacek uważa ścianę między kinem „Jubilat” a MOK-iem, gdzie według jego projektu powstanie olbrzymie malowidło związane z Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

Koniec czerwca — początek lipca spędził Jacek na projektowaniu reklam ściennych dla „Budomontu”. — Każde takie zlecenie traktuję jako coś bardzo ważnego. Jako coś, czego nie muszę się wstydić. Dlatego każdy projekt robię w kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu wersjach. Ale już niedługo zjedzę ze ścian na sztalugi. Chcę unormować swój twórczy styl życia tak, aby malarstwo było na pierwszym planie. Niestety, przez miniony rok było zwykle odwrotnie.

Oglądam obrazy Jacka. Duże płótna wypełnione różnymi figurami o nie zawsze wykończonej perspektywie. Kolorystyka przygaszona. Jacek dobywa skądś tekę ze szkicami następnych obrazów. Znowu świat geometrii. Kresek i figur. Taki jego świat. Konsekwentnie malowany bez upiększeń i zmiękczenia. Wychodzący z fascynacji bryłą, figurą i architekturą.

Dość Jacka. Portret mógłby być przerysowany a tego nie wybaczyłoby mi nigdy obie panie Krzysikowe: Bożena i Gajka. Na studiach, na które dostała się po kilkakrotnych próbach, Bożena nie była przykładem gorliwości. Nie znalazłoby się na uczelni człowieka, który dawałby Bożenie jakąkolwiek przyszość artystyczną. Na pracę dyplomową pracowała długie miesiące. Temat — projekt kalendarza według Józefa Conrada.

— Bardzo się przejęłam tematem. Dużo czytałam. Poznałam wszystkie dostępne dzieła tego twórcy i opracowania krytyczne. Głębia i drobiazgowość psychologiczna bohaterów w pierwszej chwili odstraszały mnie od tematu...

Starannie opakowany projekt kalendarza ze wspianymi natłoczonymi datami leży spokojnie na półce w podręcznym magazynie. Niebieski, zimny kolor na każdej karcie. W kole — mapka i żywy w barwach obraz — synteza conradowskiego utworu. Razem dwanaście projektów. Na dyplom wystarczyło. Komisja przyjmująca projekty kalendarzy nie zaakceptowała pomysłu Bożeny. Więc projekt czeka, a mógłby być wspaniałą ozdobą mieszkań miłośników

literatury Conrada. Bożena chce jechać z kalendarzem do Gdańska. Może uda się jej przekonać tamtejszy oddział Krajowej Agencji Wydawniczej...

W pracowni, na stole i pod nim pełno szkiców. Bożena uważa, że takie rysunkowe wprawki są artystycznie niezwykle potrzebne. Trzeba bowiem znać zasady realistycznego rysowania i malowania, by uprawiać twórczość zdeformowaną.

I właśnie jej olbrzymie grafiki są zdeformowane. Zrobiła już kilka tryptyków, gdzie ten sam pomysł zrealizowała w różnych kolorach. Motyw jest zwykle taki sam. Mocno „wynaturzony” fragment ciała ludzkiego. Zgorszenie wywołała niewinnymi w sumie erotykami. Teraz pracuje nad męskimi torsami. Te torsy spychają się nawzajem. Przy odpowiednim oświetleniu każda z tych grafik-gigantów daje wrażenie przestrzenności. W całej tej „zdeformowanej” twórczości Bożena jest konsekwentna.

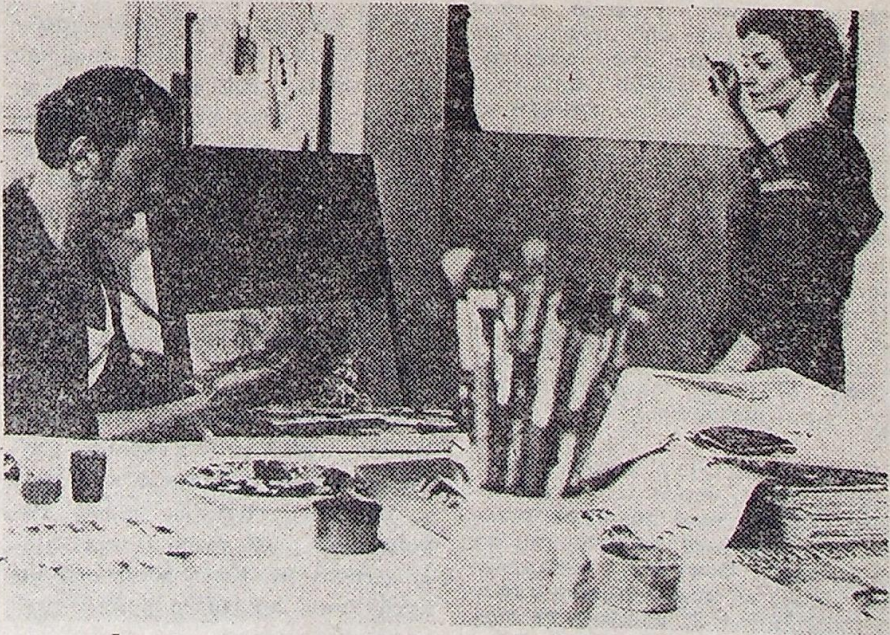
Ale to i tak tylko wycinek artystycznej działalności. Bożena dumna jest ze swych czarnych monochromów. Olbrzymie konary. W świetle — cudowne złudzenie, jakby się było we wnętrzu obrazu. Z jednego z nich bije ponurość. To „Przed burzą”. Drugi także ponury, z leżącym ku górze żuczkiem.

Bożena wyszperała tekę ze swoimi uczniowskimi jeszcze grafikami. Mówi, że są naiwne, że kreska prymitywna i że w ogóle za dużo w tym komiksu. W innym pokoju na ścianie cudownie, żywe, barwne picięto obok malowanych, jakby od linii matowych struktur Jacka.

W świetle prawa i obyczaju — małżeństwo. Artystycznie — dwie zupełnie inne osobowości. Potrafią jednak być dla siebie najsurowszymi krytykami. — Z tej krytyki czerpie się cudowną inspirację — mówi Bożena. To nas trzyma!

TYŁKO Gajka wydaje się zbyt nie przejmować tym, co robią rodzice. Choć i ona ulega wszechobecnej w tym domu pasji. Najchętniej łapie ołówki i bazgroli pod stołem jakieś sobie tylko znane kłębuszki. Czasem umacza paluszek w jakiejś farbie, czasem coś przewróci i podepcze. Ale za to jest najwzdzięczniejszym oglądaczem dzieł swych rodziców. W oczach Gajki każdy obraz, każda grafika i każdy projekt są „lane”.

CZESŁAW PAŃCZUK



W pracowni Bożeny i Jacka Krzysików.

Fot. Waldemar Sikorski

LISTY

Pozdrowienia z kolonii

A w tym Mieroszowie,
to dziwna pogoda,
raz słoneczko wyjrzy,
to znowu się chowa.

Lecz czy jest ładna,
czy brzydka pogoda,
nasza uśmiechnięta buzia,
zawsze się zachowa.

My, koloniści z Mieroszowa przesyłamy pozdrowienia i życzymy, żeby słońce wyszło Wam dużo, dużo promyków.

Kolonie letnie
KW-MO Legnica
RADA KOLONIJNA

Red. Dziękujemy za pozdrowienia także uczestnikom kolonii zorganizowanych przez ZG „Rudna” w Lęborku.

Lubinianie w Libii

Wśród tysiąca Polaków zatrudnionych na kontrakcie realizowanym przez CHZ Budimex w Libii, przy budowie nadmorskiej elektrowni w El Homs, znajduje się niewielka, bo ledwie trzyosobowa grupa lubinian. Odnaleźliśmy się bardzo szybko wśród Jugosłowian, Niemców, Hindusów, Anglików i Arabów, choć łatwiej tutaj polamać język niż znaleźć rodaka.

W odległości trzech kilometrów od naszego miejsca zamieszkania znajduje się historyczna miejscowość — Leptis Magna — cel naszych licznych wycieczek, gdzie poznajemy historię kultury libijskiej, która pozostawiła tu trwałe i widoczne ślady.

Wracamy do kraju 31 sierpnia.

Czytelnikom „Konkretów” przesyłamy słoneczne pozdrowienia. **LUBINIANIE: TADEUSZ, WACEK i DIONIZY** (czasowo w El Homs)

Szczury w mieszkaniu

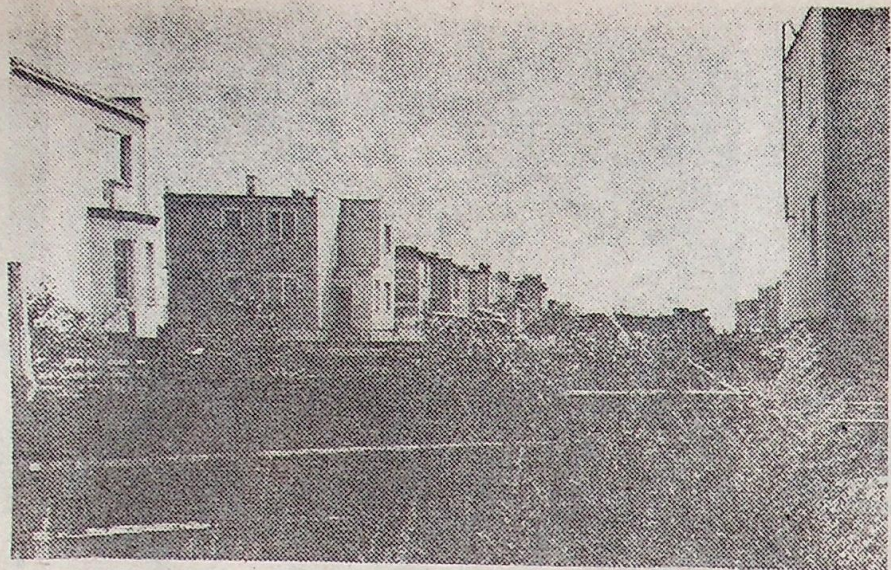
Zwracam się z prośbą o pomoc w sprawie remontu mieszkania, przy placu Wolności 4/2 w Chocianowie. W pokoju z łóżkiem mieszka łącznie sześć osób, w tym dwutygodniowe dziecko. Mieszkanie jest zawilgocone, mnóstwo w nim szczurów. Stare drzwi wejściowe nie pozwalają nawet na normalne zamknięcie. Podłogi pogryzione są przez szczury. Kilkakrotnie zwracałam się w tej sprawie do ADM. Obiecywano, że przeprowadzą u mnie remont, gdy tylko wyzdrowieje murarz. Gdy jednak murarz wyzdrowiał, zaczęły roboty gdzie indziej. Tymczasem sytuacja u mnie jest dostojnie tragiczna. Nawet dziecko musi nocować u matki, gdyż szczury wchodziły do jego łóżeczka. Błagam o pomoc!

GRAŻYNA KLIMAS
Chocianów

Nie zabiorą?

22 czerwca jechałam o godz. 8.54 z przystanku w Rudnej autobusem relacji Głogów — Legnica (nr rej. LGJ 108 A). Wsiadłam do autobusu tylnymi drzwiami i zajęłam wolne miejsce siedzące. Ku mojemu zdumieniu, konduktor i kierowca z krzykiem domagali się, abym wysiadła z autobusu, a ponieważ nie chciałam tego uczynić, zagrozili, że następnego dnia nie zabiorą mnie tym kursem.

WANDA DUBANSKA
Rudna
ul. Scinawska 12



Lubińskie osiedle „Polne” jest jednym z największych placów usianych domkami jednorodzinnymi. Fot. Krzysztof Raczkiwiak

WŁASNY I NIECIASNY

NIE PETENT A KLIENT

TRZEBA mieć mnóstwo odwagi albo niewiele wyobraźni, żeby się „porwać” na budowę swojego domu! — można usłyszeć od wielu z tych, którzy założyli swoje place budów. Tak mówi też prezes Spółdzielczego Zrzeszenia Pomocy w Budownictwie Jednorodzinnym w Lubinie, Kazimierz Kozłowski. Na co dzień zastępca dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego — w wolne popołudnia i soboty z informatyka-doktoranta zmienia się w mistrza sztuki budowlanej i chyba nie żałuje. „To była jedyna szansa, żeby mieć dom arialny, z dużym centralnym pokojem, taki rodzinny...”

„INTERES” SPÓŁDZIELNI

Aby dobrze wywiązać się ze swoich obowiązków Stanisław Kapelski, pełnomocnik Zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej do spraw budownictwa jednorodzinnego, musi być niezłym dyplomata. Od kilku lat organizuje w naszym województwie wspólne formy budownictwa: zrzeszenia. Jest ich 14 i w tym roku oddadzą około 130 domków. Jedną piątą planu całego budownictwa indywidualnego...

Gdy Kapelski namawia indywidualnych inwestorów zbyt gorliwie, żeby się połączyli w zrzeszenia — wielu wietrzy podstęp „Czy aby mój dom nie zostanie w ten sposób współdzielni?” Gdyby chciał zakończyć nabór na suchej informacji — mało kto uwierzyłby w pomoc i intencje patronującej zrzeszeniom spółdzielni, a raczej uznałby je za jakiś biurokratyczny statystyczny wymysł. „Spółdzielnia załatwi sprawy prawne, postara się o przydział materiału i kredytu za jedyne 200 zł wpisowego i 500 zł składki członkowskiej...”

Stanisław Kapelski: Zrzeszenia nie są po to, aby przynosić spółdzielni dochody. Organizowanie form, które pomogą zbudować dom to zadanie, które Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa wypełnia w ramach ogólnokrajowego programu rozwoju budownictwa jednorodzinnego. Zrzeszenia najczęściej powstają przy większych zakładach pracy. Grupa pracowników zdecydowanych na budowę podpisuje za pośrednictwem spółdzielni umowę ze swoim zakładem. Pracodawca zobowiązuje się w niej pomóc budującemu, przeważnie poprzez ułatwienie zakupu materia-

łów (z puli zaopatrzenia zakładowego), udostępnienie maszyn i środków transportu. Np. legnickie PRIMBR zobowiązało się wykonać trzy komplety stołów wibracyjnych do produkcji pustaków, trzy metalowe szalunki do fundamentów, zakupić pięć betoniarek i prowadzić sprawy formalne zakładowego zrzeszenia.

Ze swojej strony spółdzielnia stara się wraz z zarządami zrzeszeń, aby budujący nie marnowali czasu w urzędach, magazynach i bankach. Ostatnie zalecenie Zarządu Centralnego Związku Budownictwa Mieszkaniowego tak określa zakres jej działalności:

- załatwianie spraw terenowo-prawnych
- przygotowanie inwestycji aż do uzyskania pozwolenia na budowę,
- występowanie w imieniu członków (zrzeszenia — przyp. aut.) o kredyt
- organizowanie zaopatrzenia w materiały budowlane
- zapewnienie sprzętu i środków transportu,
- zapewnienie pomocy technicznej.

Nie jest moją intencją wypisywanie peanów na cześć zrzeszeń. W wielu wypadkach nie działają one zbyt aktywnie, nie kontrolują zobowiązań podpisanych przez zakłady pracy. Ich samorządy tworzą społeczniczy, a wiadomo, że nie każdy do takiej pracy ma zapał i serce... Efektywność pomocy zrzeszenia zależy też od obiektywnych możliwości zakładu, a tu również są bariery. Praktyka potwierdza jednak, że tam, gdzie działają ludzie z polotem — domy rosną szybciej.

Na uwagę zasługuje „spółdzielcza” strona działalności zrzeszeń. Przebieg budów jest bardziej uchwytany, kontrolowany, więc w dużym stopniu umożliwia planowy rozdział czy zaopatrzenie w materiały. Np. całkowicie zapewniony materiał mają ci, którzy w danym roku kończą budowę. Przy szczupłości puli materiałowej jest to sprawa niebagatelna. Co więcej, spółdzielnia (WSM) może otrzymać dla zrzeszeń materiały dodatkowe ze swojej centrali, ZCZBM. W tym świetle zwiększenie liczby członków mogłoby odpowiednio wpłynąć na łagodzenie deficytu, a przynajmniej na jego sprawiedliwszy i racjonalniejszy podział. Zwiększenie, to znaczy przyłączenie do zrzeszeń budujących całkowicie samodzielnie.

Ważny jest też podział puli kredytowej. Centralne rozporządzenia zapewniają pokrycie potrzeb finansowych zrzeszeń w pierwszym rzędzie. Mimo powszechnych opinii, że środków na kredyty budowlane

brakuje — sytuacja jest nieco odmienna. Zanim jednak bank zdecyduje się wypłacać kredyty wszystkim budującym, należy wykorzystać to, że zapewnia pomoc wszystkim członkom zrzeszeń!

Elementy planowania w budownictwie jednorodzinnym (o planowaniu w ogóle trudno tu mówić, bo każdy buduje na swój sposób, wg swoich możliwości finansowych i czasu) stanowią dużą szansę uniknięcia zahamowań, nie rzadko zaś konfliktów, nerwowości i kiepskiej atmosfery społecznej wokół tych spraw.

Oprócz Spółdzielczych Zrzeszeń Pomocy w Budownictwie Jednorodzinnym istnieją jeszcze Spółdzielcze Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych. Tu inwestorzy (właściciele) nie budują sami, lecz zlecają niejako budowę zrzeszeniu i spółdzielni. Zrzeszenie obejmuje teren, wyznacza działki, opracowuje dokumentację, zaciąga bankowy kredyt i zleca budowę odpowiedniemu przedsiębiorstwu. Wszelkie rozliczenia dokonywane są dopiero po sfinalizowaniu budowy. Jakby nie spojrzeć, forma ta nie jest zachęcająca dla ludzi bez odpowiedniej gotówki. W nieco mniejszym stopniu (kwestia własnej pracy) uwaga ta dotyczy budowania poprzez zrzeszenia pomocy. Dlatego Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa chce wprowadzić system budowy domu który skusiłby także tych, żyjących przysłówowo „od pierwszego do pierwszego”.

OD KIELC

Stanisław Kapelski przyjrzał się tej formie w woj. kieleckim. Domek o wartości kosztorysowej ok. 600 tys. zł można zbudować za 300 tys. zł, a nawet taniej. Domki ustawiane są w zabudowę zwartą, np. w szeregi po cztery, a wtedy bank udziela kredytu na całość budowy. Członek spółdzielni otrzymuje pulę kredytową, przydział materiałów oraz potrzebne maszyny i pomoc techniczną. Jako wkład spółdzielczy (ok. 150 tys. zł) wliczana jest sukcesywnie, w miarę postępu budowy tzw. robocizna, lub inaczej wartość prac w cenach kosztorysowych. W ten sposób budowę można zacząć i skończyć bez wielkiej gotówki, a tylko (może przede wszystkim) z chęcią do pracy. Istnieje możliwość potanienia kosztów całej budowy o bankową bonifikatę. Gdy kredyt (wartość materiałów i usług) zostanie spłacony przed zamieszkaniem domu — ulga wynosi 40 proc., do 5 lat po zasiedleniu — 30 proc. do 10 lat po zasiedleniu — 20 proc.

W przyszłym roku w woj. legnickim tym sposobem zaczęnie się budowa 260 domków, których dokumentacja jest już przygotowywana w WSM. Najwięcej (po 50) powstanie ich w Legnicy, Głogowie, Jaworze i Lubinie.

Myśli się już o następnej formie, szeroko stosowanej w Czechosłowacji — o domach wielorodzinnych. Zasady budowy podobne — całkowity kredyt, przydział materiałów, własne wykonawstwo.

NIE wątpię, że ta droga do własnego mieszkania uzyskałaby zwolenników także i u nas. Dużo jednak należy w tym specyficznym, budownictwie od organizacji i koordynacji pracy poszczególnych instytucji związanych z powstawaniem domu jednorodzinnego. Idzie o sprawne działanie systemu: zrzeszenie — spółdzielnia — zakład pracy — biuro projektów — składnica materiałów — administracja państwowa. Gdy w tych instytucjach budujący z petenta zmieni się w klienta — na budowach bohaterstwo przestanie być potrzebne!

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickich księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”, gdzie w „Witrynie Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki można nabyć już od godziny 11.

Wyboru nowości z literatury pięknej dokonuje i do księgarni przy ul. Złotoryjskiej 33 zaprasza WIESŁAW ROSA.

• Edmund Nizlurski — SALON WYTRZĘZIEN — Czytelnik 79, wyd. 1, 32 zł. Narratorem powieści jest młody, zdolny lekarz, ale przez pijaństwo płaczący sobie życie. Jego perypetie zawodowe i rodzinne, spotkania z kolegami, przeżycia w prowincjonalnym mieście, składają się na treść tej powieści.

• Zbigniew Nienacki — UWODZICIEL — Wyd. Pojezierze 79, wyd. 1, 50 zł. Jeden z najpopularniejszych pisarzy dla młodzieży do bogatego zestawu literackich uwodzcili wprowadza postać zupełnie nową i oryginalną, człowieka, który gniebiony poczuciem winy za dziesiątki beztrosko traktowanych miłości, stara się nawracać na miłość, usiłuje nauczyć miłości kobiety nieszczerze, które utraciły wiarę w możliwość jej przeżycia.

• Wilhelmina Skulska — DZIAŁKA I JA — Wyd. Lit. 79, wyd. 1, 20 zł. Dowcipnie napisana książka przedstawia radości i kłopoty związane z posiadaniem działki nad Zalewem Żegrzyńskim.

• Stanisław M. Jankowski — ZNAK JASTRZĘBCA — MON 79, wyd. 1, 28 zł. Powieść przygodowo-histeryczna, akcja jej rozgrywa się w czasach „potopu” i koncentruje wokół dwóch wątków: walki tajnych służb królewskich Polski i Szwecji oraz obrony oblężonego przez wojska szwedzkie Krakowa.

• Ewa Szelburg-Zarembina — ZAWIŁOŚCI PROSTEJ DROGI — K&W 79, 35 zł. Druga część wspomnień znanej pisarki, których część pierwsza ukazała się w 1976 r. „Spotkania przy drodze”.

W księgarni w Rynku czekają nowości społeczno-polityczne, historyczne, techniczne i in. interesującego wyboru dokonał JACEK BOBROWSKI.

• Paul Overy: „DE STIJL”, WAIF 79 r. Wyd. 1. Cena 32 zł. Książka z serii „Style, Kierunki, Tendencje” ukazuje rozwój i osiągnięcia holenderskiego ugrupowania „De Stijl”. Ugrupowanie to wywarło ogromny wpływ na rozwój architektury, wzornictwa, grafiki i rzeźby w latach dwudziestych i trzydziestych. Autor nie traktuje De Stijlu jako zjawiska wyizolowanego, ukazuje jego podłoże holenderskie i międzynarodowe związki z innymi kierunkami w sztuce.

• Monika Warneńska: „KRAJ TY-SIACA PAGÓD”, K&W 79 r. Wyd. 1. Cena 40 zł. W reportażu z podróży do Birmy autorka opisuje dzieje tego kraju jak i jego aktualny obraz polityczno-społeczny, bogatą kulturę i zabytli, obyczaj i życie ludności. Książka rozszerzy naszą wiedzę o tym mało znanym rejonie Azji, ukazuje nurtujące go konflikty i źródła napięć, zarysuje sylwetki niektórych polityków jak U Thant czy Ne Win.

• Maksymilian Berezowski: „BÓG KOCHA AMERYKĘ”, K&W 79 r. Wyd. 2. Cena 30 zł. Autor przedstawia portret społeczeństwa amerykańskiego lat 70 — portret społeczny, obyczajowy i polityczny. Rysuje życie codzienne ludzi z różnych klas, położenie kobiet, sytuację ludności murzynskiej, wpływ masowej kultury i reklamy na kształtowanie postaw i gustów, przestępczość i nasilanie się tego zjawiska. Ukazuje złożone problemy moralne i obyczajowe, kryzys tradycyjnych wartości i poszukiwanie nowego stylu życia.

• Lew Kaltenbergh: „CZARNE ZAGŁE CZTERDZIESTU MORZ”, MON 79 r. Wyd. 2. Cena 50 zł. Książka poświęcona wybranym zagadnieniom z dziejów piractwa. Opierając się na dokumentach i przekazach żeglarskich, autor omawia w popularnej formie obyczajowość i technikę działań korsarskich, ukazuje sylwetki słynnych awanturników i ich przegrody na szerokim tle stosunków społecznych. Opowieściom o twardym dniu powszednim i romantyce przegrody na morzu towarzyszy wątek rozwoju legendy pirackiej w wielkiej literaturze i pieśni ludowej.

• Praca zbiorowa: „OD NOWORODKA DO PRZEDSZKOLA”, PZWL 79 r. Wyd. 1. Cena 40 zł. Książka omawia szczegółowo, wychowanie, pielęgnowanie i żywienie dziecka od urodzenia do lat trzech. Zawiera informacje o planowaniu rodziny. Podaje ogólne dane o rozwoju dziecka. Zagadnienia poruszane w książce są przedstawione jasno i wyczerpująco.

KONKRETY ● 7

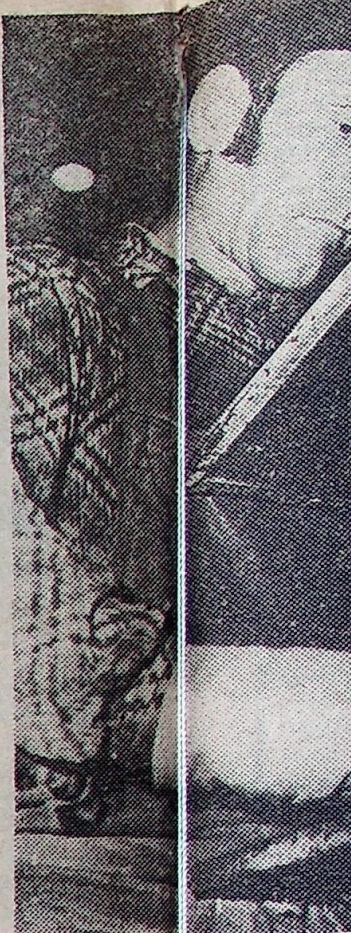
NOCNA NIE GORSZA



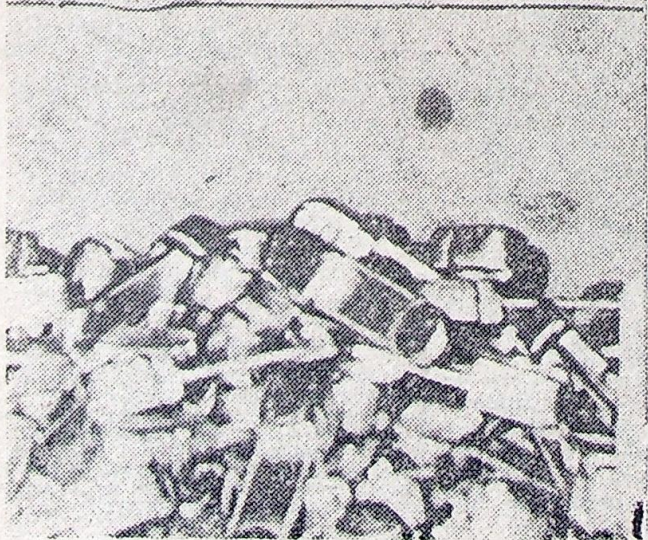
Za chwilę z czyszczarki bębnowej Tadeusz Galas wysypie lśniące odkuwki.



Jadwiga Żebrowska pracuje w kuźni już czterdzieści lat. W brygadzie Błaszczyka zajmuje się sortowaniem odkuwek



Franciszek Zawadzki szesnastu lat. W brygadzie Błaszczyka zaczął pracować sześć lat temu



Przed ułożeniem łączników w pojemniku należy je dokładnie przejrzeć i wylapać braki.

LUDZIE KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1978

Cztery lata temu paru lat Jawor ma Zakłady Kuzieńskie i Maszyn Rolniczych — to w dalszym ciągu o fabryce mówi się po staremu „kuźnia”. Stary zakład jednak istnieje. Jest jakby muzealną enklawą wśród najnowszych urządzeń i automatyki, jakie spotyka się tu na każdym kroku. Ale w nocy trudno cokolwiek dojrzeć. Zakłady pogrążone są w ciemności. Pracują tylko wydziały o tzw. ruchu ciągłym.

Kiedy zjawiamy się przed bramą zakładów jest dokładnie pół godziny przed północą. Nasz przewodnik, kierownik wydziału K-3 — Eugeniusz Gancarz prowadzi nas sobie tylko znanymi drogami. Pomaga nam latarka. W głównej hali palą się tylko najbardziej potrzebne lampy. Hałas, do którego przyzwyczajeni są pracownicy, już po pięciu minutach przyprawia przybysza o ból głowy. Do brygady Mirosława Błaszczyka dostajemy się szybko. Pracują „pod ścianą”. Przy oczyszczaniu.

Mirosław Błaszczyk, młody, uśmiechnięty człowiek w czerwonym kasku, rozmawia ze szlifierzem. Przypomina to raczej przekrzykiwanie się niż normalny dialog. Dlatego przystają na propozycję pogawędki w mistrzówce. Błaszczyk najchętniej rozmawiałby o swojej drugiej brygadzie, bo jest podwójnym szefem. Raz u siebie, drugi raz na tzw. czwartej zmianie sobotnio-niedzielnej, gdzie wspólnie z kolegami z organizacji ZSMP „klepią tony odkuwek” i pomagają w ten sposób wyjść zakładom na prostą po feralnym styczniu. Z tym wyjściem jest już prawie dobrze. ZKiMR wykonał plan półroczny, jeśli idzie o wartość produkcji. Powszechnie panuje przekonanie, że roczny plan ilościowy wykona się także, a kto

wie, może nawet przekroczy i „niedzielną brygadą” Błaszczyka będzie miała w tym także swój niemały udział.

A ta „normalna” brygada? Mistrz wydziału K-4 (obróbka wykańczająca) — Tadeusz Czerwiec, który szlify zawodowe pobierał w nowosolskim „Dozamecie”, pracuje z Błaszczykiem od 1976 roku i uważa, że zna tego chłopaka jak rodzzonego syna. Pamięta, gdy Mirek trafił do kuźni po technikum i gdy był mistrzem na wydziale. — W ubiegłym roku zrobiono przegląd stanowisk pracy i okazało się wtedy, że za dużo mamy ludzi na etatach umysłowych. Trzeba było trochę poprzesuwać. Odkładało się to bez bólu. W każdym razie — Mirek wyglądał nawet na zadowolonego, gdy zaproponowaliśmy mu, aby został brygadziastą. No i od ubiegłego roku jest moim podwładnym. Co u niego cenię? Najwyżej umiejętność dogadania się z ludźmi i rozwagę przy podejmowaniu decyzji. Przy całej swej subordynacji wobec przełożonych i koleżeńskości dla podwładnych, potrafi być wymagającym i niezwykle dokładnym szefem.

Ludzie pracujący w nocy wydają się zupełnie nie przejęci porą doby. Choć obiegowa trzecia zmiana kojarzy się z mniejszą wydajnością — wyniki brygady Błaszczyka pracującej akurat od dwudziestej drugiej do szóstej wyraźnie temu przeczą.

Jan Pokora — brakarz zmianowy, zadowolony jest ze współpracy z Błaszczykiem. Na dowód wyciąga z biurki zeszyt raportów jakościowych. — Ludzie z brygady Błaszczyka pracują solidnie. Czyszcza i sortują prawidłowo. Oczywiście — nieomylnych nie ma. Na wczorajszej zmianie zwróciłem im trzy pojemniki do ponownego przebrania, ale i tak lepiej wypadli niż pozostałe zmiany. Przykładowo z pierwszej zmiany zeszyły 34, a z drugiej 28 pojemników. Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek koleżeńskości. Jak wypuszcze jakieś braki, to po pierwsze — zauważy je mój szef, a po drugie — odbiorca może nam zwrócić całą partię wyrobu, jeśli stwierdzi choćby jeden źle wykonany wyrób. Wtedy musimy płacić kary. No i mnie może się porządnie oberwać.

Brygada Błaszczyka jest zgranym zespołem. Jak im zakwestionuje partię wyrobu nie kłóca się tylko ponownie przebiegają. Oni mnie szanują i ja ich też. Tak powinno być!

Mirosław Błaszczyk, podobnie, jak wielu innych pracowników ZKiMR dojeżdża do pracy z pobliskiego Borowa. W domu będzie jutro o ósmej rano. Zie coś gorącego i będzie spał do piętnastej. Potem wpadnie na parę godzin do kawiarni i pogawędzi z kolegami. O dwudziestej zje kolację, zapakuje jedzenie i na pół godziny przed dwudziestą drugą

zjawi się na wydziale. Przed zmianą krótko odpoczą. Podział zadań. Plan.

Brygadziasta — może być tylko szefem — mówi Błaszczyk. Jak trzeba, powinien zakasać rękawy i pokazać, co i jak. Podwładny nie może czuć się osamotniony. Także wtedy, gdy ma jakieś swoje kłopoty. Lubie też ze swoimi pożartować. Poczucie humoru przydaje się w każdej sytuacji.

O swoich ludziach: Ludmiła Kopeć, Marii Witryk, Jadwidze Żebrowskiej, Józefie Sobolewskim, Tadeuszu Burcym, Bronisławie Pajaku, Teresie Ptaszyńskiej, Stanisławie Szymezak — Mirosław Błaszczyk nie powie inaczej, jak: niezawodni, solidni, wydajni, zdyscyplinowani.

Asortyment wyrobów oczyszczanych przez brygadę Błaszczyka jest bogaty. W ubiegłym tygodniu robiono półosie do wytwarzanych w Anglii mercedesów, końcówki do ciągników i dziesiątki typów z normalnej, seryjnej produkcji: podkładki, kołnierze (też na eksport), dziesiątki drobnych i większych odkuwek.

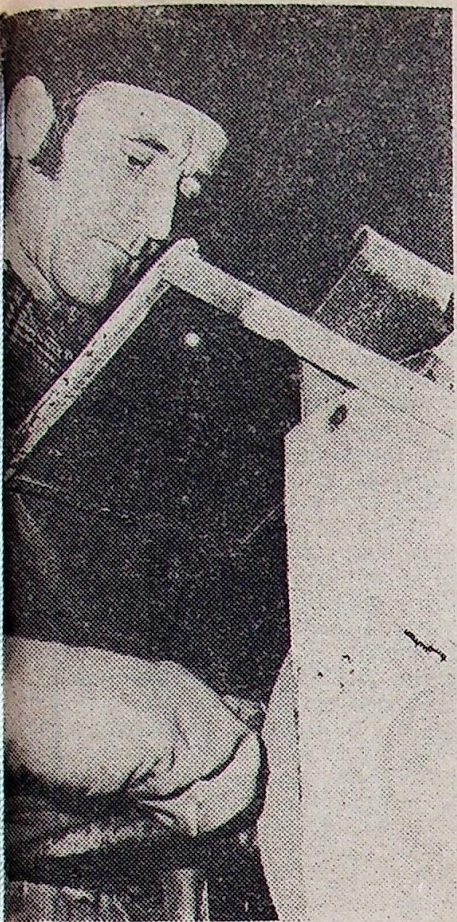
I jeszcze opinie ludzi z brygady Błaszczyka. Dwie, ale znamienne.

Ludmiła Kopeć: — W brygadzie pracuję od roku. Z Błaszczykiem chodziłam do jednej szkoły. Zawsze był pogodny i sympatyczny. Nie wyobrażam sobie innego szefa.

Tadeusz Burcy: — Pracuję w brygadzie dopiero miesiąc. W pierwszym, dniu, dzięki brygadziście, poznałem każdy kal i specyfikę wydziału K-4. Cały czas jestem pod jego obserwacją. Zawsze chętnie pomoże i doradzi.

Kierownikiem nocnej zmiany jest dziś (6/7 lipca) inżynier Mieczysław Wiśniewski. Dla niego Błaszczyk jest przykładem człowieka operatywnego i samodzielnego, potrafiącego podjąć decyzję w najtrudniejszych momentach. Dlatego on, podobnie jak inni przełożeni Błaszczyka, wysoko ceni takich ludzi. Za pracę i atmosferę w zespole.

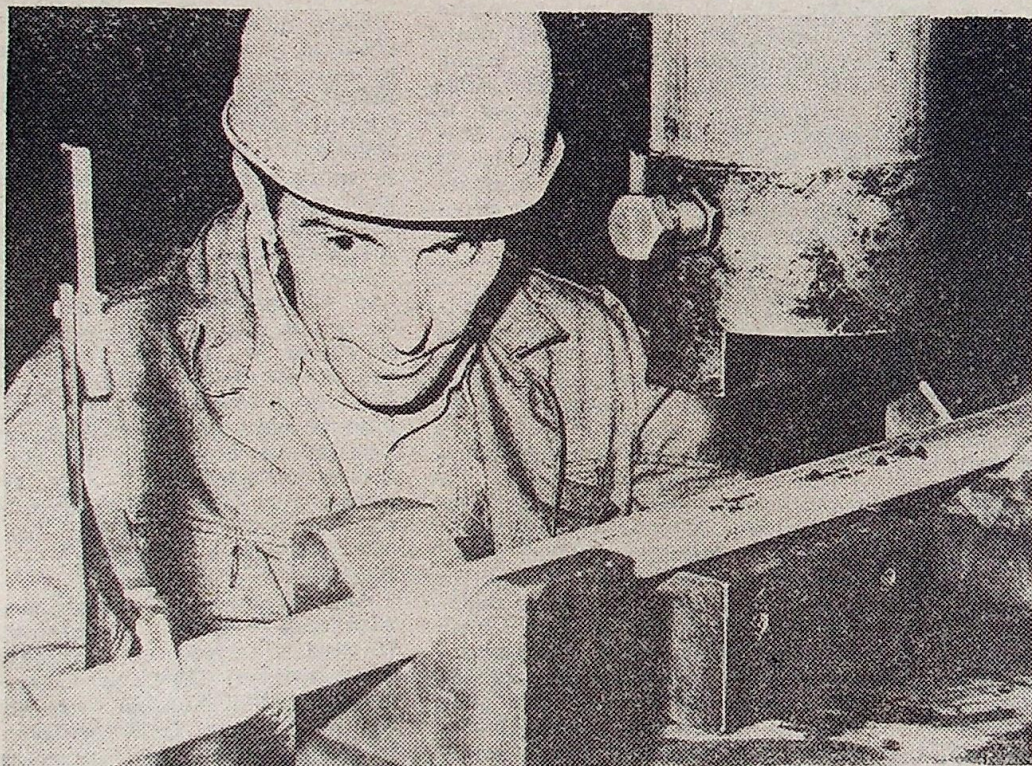
DOBRE znać fizjologię i psychologię pracy w ZKiMR. Dlatego piętnaście minut przed godziną trzecią nad ranem, gdy zaczyna się okres kryzysu biologicznego, serwuje się ludziom kofeinę regeneracyjną. O trzeciej dalszy ciąg zmiany.



Zawadzki szlifuje odkuwki-łączniki. W pracować siedemnaście lat temu.



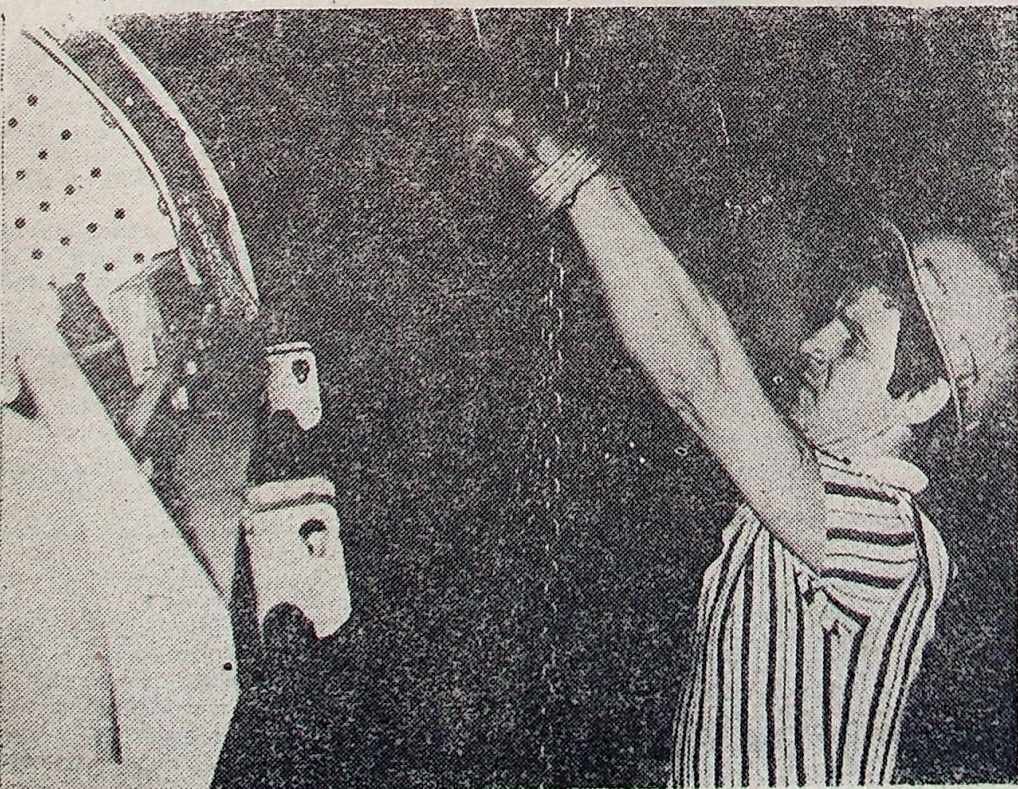
Portret rodzinny nocnej zmiany K-4.



Prasa, na której pracuje Eugeniusz Filozof prostuje półosie dla mercedesa.



Brykarz Jan Pokora (od lewej) i Mirosław Błaszczak w czasie kontroli jakości półosi dla mercedesa



Czyszczarki bębnowej dogląda Bronisław Pająk.

Zdjęcia:

WALDEMAR SIKORSKI

Tekst:

CZESŁAW PAŃCZUK

(Dokończenie ze str. 1)

SPOKÓJ. Tylko spokój! Zachować go w blasku tych supersprawnych lamp, w szumie aparatury i w oczekiwaniu na moment, kiedy ręka człowieka w białym kitlu sięgnie po wrzeczono wiszące nad tobą. Próżno błagasz wzrokiem, pojękujesz. „Troszkę tylko oczyścimy ząbek” — zdążył jeszcze usłyszeć, zanim wiertło wdusi cię w fotel i z zacięgniętymi na nim palcami będziesz liczył sekundy dzielące cię od amnestii. Laska spływa wraz ze słowami: „Fleczter proszę” skierowanymi do asystentki. I masz spokój do następnej wizyty...

W naszym województwie działa 183 stomatologów. Statystycznie przypada 4,2 lekarza dentyści na 10 tysięcy mieszkańców. Zdaniem Janusza Bartosiewicza — specjalisty wojewódzkiego do spraw stomatologii i kierownika Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej jednocześnie — jest to wskaźnik zadowalający, choć niższy od krajowego (4,7 lekarzy na 10 tysięcy ludności). Ale jeszcze cztery lata temu mieliśmy zaledwie 3,6 stomatologa na 10 tysięcy mieszkańców i tylko dzięki polityce władz legnickich, sprzyjającej osiedlaniu się lekarzy na naszym terenie, udało się wydostać z krajowego ogona.

Współczesna stomatologia główny nacisk kładzie na działania profilaktyczne, z których najważniejszym jest okresowe badanie pacjenta. Innymi słowy, chodzić do dentyści powinniśmy trzy, cztery razy w roku do przeglądu i łatania małych dziur, unikając w ten sposób bolesnego leczenia, rwania i specjalistów protetyków. Tak wygląda stomatologia najbliższej przyszłości, kiedy gabinety będą znakomicie wyposażone, dostępne bez oczekiwań w jęczącej kolejce, a przede wszystkim — przestaną straszyć!

Doktor Sikorski i jego zastępczyni, Jadwiga Kempisty-Futkowska, twierdzą, że obecna baza jest wystarczająca powszechnemu leczeniu zapobiegawczemu. Pacjentów byłoby bowiem więcej, ale nie byłoby kilkakrotnych wizyt z jednym zębem, długiego leczenia i w konsekwencji nawet zmniejsziliby się kolejki. W perspektywie — zgoda. Najpierw jednak trzeba by poradzić sobie z armią pacjentów w okresie przejściowym, w którym do długich obecnie kolejek chorych, dołączyliby ci „do przeglądu”.

Nie znaczy to jednak, że mamy do czynienia z błędnym kołem. Wszak gabinety ciągle przybywa, lekarzy również. Wszystkie przychodnie wyposażone są w najnowocześniejszy sprzęt, między innymi w znakomite szybkoobrotowe czechosłowackie „Unity”. Co raz lepsze jest również zaopatrzenie w medykamenty. Odwiedziliśmy z doktorem Sikorskim trzy działające w Legnicy przychodnie rejonowe i skłonnym jestem uwierzyć, że oglądaliśmy gabinety w zasadzie niczym nie odbiegające od światowego poziomu. W zasadzie, bo wszędzie odczuwa się brak miejsca — gabinety są ciasne, fotele bywają oddzielone od siebie tylko ścianką zamiast stać w osobnych pokojach. Z czasem jednak poprawią się i warunki lokalowe. Już niedługo — planowo we wrześniu —



Fot. Krzysztof Raczkowiak

POKOCHAĆ DENTYSTĘ

ostatnia jednofotelowa przychodnia rejonowa (przy ulicy Dworcowej), przeniesiona zostanie na osiedle Kopernika. Będzie bliżej swoich pacjentów i zyska drugi fotel — konieczny dla rytmicznej pracy placówki.

Dorabiamy się więc porządnym gabinetom i czas teraz wychować sobie pacjentów. Tę pracę zacząć trzeba od likwidacji przesądu — że u dentyści musi boleć. Otóż — pomijając wszelkie stany zapalne — nie musi. Te wszystkie techniczne i medyczne cudnka, którymi dysponuje stomatolog pozwalają — w większym niż to się dotychczas praktykuje stopniu — ośłodzić spędzone na fotelu chwile. Być może nadmiar pacjentów i konieczność pośpiechu nie pozwolą dla co wrażliwszego człowieka znaleźć trochę więcej czasu. Żeby nie operować samymi tylko ogólnikami, zapytam — czy znieczulać można tylko rwanie? Skądże! Jeżeli klient sobie życzy i jeżeli nie ma przeciwwskazań lekarskich, bogaty wybór środków znieczulających potrafi umilić wszystkie prawie pozostałe zabiegi. W każdym razie dentystryczne „borowidło” nie musi być narzędziem turtur.

Powiedzmy sobie — pacjent nasz pan! Niech mi stomatolodzy wybaczą, ale sądzę, że sporo w realizacji tego hasła niedociągnięć. Dowód: gabinety prywatne. Jest ich w województwie siedemdziesiąt. Większość z nich ma nieporównywalnie gorsze wyposażenie; i też w nich boli, też się czeka w kolejkach — a przecież wszystkie znakomicie prosperują. I chociaż zarówno w przychodni jak i w prywatnym gabinecie jest ten sam lekarz i zawsze robi to samo — to znaczy robi wszystko zgodnie z najlepszą wiarą i wiedzą medyczną — ludzie wierzą, że zrobi więcej. I pewnie nie tylko za wiarę płacą...

Dla sprawiedliwości powiedzmy sobie teraz czego z kolei boi się stomatolog. Bo oni też się boją!

Boją się mianowicie pacjenta o dziewczym, nieskażonym higieną uzębieniu (czytaj: resztką tegoż, smętnej czarnej pozostałości). Boją się takiego bardziej niż histeryka na fotelu, niż rwania górnej osemki czy nacinania ciężkich ropni. Czy dużo takich klientów? „Zdają się — powiada leczący w przychodni na Ściegiennego Maciej Paluch — często bywają to kilkunastoletnie pannice i kawalerowie. I leczyć trzeba”. Lecz — znaczy być twarzą w twarz. Ba, każdy by się bał...

Gdybyśmy w tym miejscu przedstawili sobie wizję społeczeństwa, w którym pacjent nie boi się stomatologa, a ten pacjenta — to oznaczałoby to, że spełnione zostały wszystkie postulaty, o których mowa była wyżej. To wizja przyszłości: chodzimy do dentyści raz na kwartał, profilaktycznie, rozmawiamy z lekarzem jakiej pasty do zębów najlepiej używać, jakiej szczoteczki (bo trzeba wiedzieć, że i jedne, i drugie mają różne właściwości, o których właśnie lekarz powinien informować i odpowiednio zalecać a handel dostarczać). Nie wiemy co to zapalenie okostnej, o specjalistce protetyku dowiadujemy się dopiero koło sześćdziesiątki, z dzieckiem do ortodonta (leczącego wady zgryzu u dzieci) udajemy się tylko na przegląd, bo nasza pociecha nie ssie całymi dniami obrzydliwego smoka. Oto społeczeństwo i stomatologia przyszłości.

Takie społeczeństwo właśnie dorasta!

Jadwiga Kempisty-Futkowska, nadzorująca opiekę nad dziećmi i młodzieżą w całym województwie, przytacza dane, które zaszczyt przyniosła naszej stomatologii. Zaczniemy od tego, że leczenie dzieci jest nie tylko planowe, lecz wręcz obowiązkowe (nawet leczenie studentów ma taki charakter, bo do zaliczenia sesji trzeba mieć zgodę dentyści). Dzięki temu nie tylko wcześniej wykrywa się małe ubytki i zapobiega szerzeniu próchnicy oraz powstawaniu schorzeń ogniskowych, ale przyzwyczajają dzieci do dentystrycznego fatela, nie dopuszczają do

„bolesnych” uprzedzeń. Są nawet koncepcje, aby w przedszkolnych i szkolnych gabinetach nie usuwać zębów. Boleć może wszędzie, ale nie w szkolnym gabinecie! O rozmiarach tej opieki świadczy liczba 2.142 godzin na nią przeznaczonych tygodniowo. Daje to w przeliczeniu 51 etatów w stomatologicznej higienie szkolnej, na ogólną liczbę 159 etatów w województwie w ogóle! Niestety, są i pokrzywdzone przez los maluchy — te, które zamieszkuje odległe osiedla i wioski, uczęszczają do szkół filialnych i nie mają w pobliżu gminnego czy wiejskiego ośrodka zdrowia.

Waga tego problemu każe jednak zastanowić się: czy aby nie przeceniamy trudności z zapewnieniem dzieciom dojazdu do gabinetu? Są gminy i są szkoły, których szefowie co rychlej powinni zrewidować swoje poglądy w tej materii. Również nie bez przyczyny istnieją duże trudności z wdrożeniem systematycznego leczenia w szkołach przyzakładowych, a także w szkołach średnich, zwłaszcza technicznych.

Innym, może nawet ważniejszym osiągnięciem jest powszechne stosowanie fluorowej profilaktyki próchnicy zębów. Najbardziej skutecznym sposobem jest fluorowanie wody pitnej. Nie wszędzie jednak jest to możliwe (stacje fluorowania wody są w Ścinawie, Złotoryi i Legnicy) i w pozostałych ośrodkach stosuje się tabletki fluorowe oraz profilaktykę fluorową kontaktową. Ta ostatnia polega na szczotkowaniu zębów preparatami fluorowymi. Poza czysto zdrowotnymi korzyściami (fluorowa profilaktyka zmniejsza próchnicę o 50-60 procent!) mamy dodatkowe — uczymy dzieci czyścić zęby pod fachowym nadzorem. Niebagatelne to korzyści, wszak bywają dzieci które na tę okazję przynoszą jedyną domową szczoteczkę — wspólną! Prawdą jest również, że sporą część szczoteczek fundować musiały dzieciom komitety rodzicielskie. W pierwszym roku realizacji wspomnianego programu, zabiegom fluoryzacji objęto ponad 20 tysięcy dzieci od pięciu do ośmiu lat. W następnym roku szkolnym — 1977/1978 dołączono dziewięćdziesięciu i zęby czyściło już ponad 28 tysięcy dzieci. W minionym roku szkolnym fluoryzacja kontaktowa objęła już prawie 39 tysięcy najmłodszych — do dziesiątego roku życia. W każdym następnym roku przybywać będzie następna grupa wiekowa — do 12-latków w roku 1980.

Aby uzupełnić obraz trudu włożonego przez stomatologów, wspomnieć trzeba o profilaktyce ortodontycznej. Lekarze ortodonta przeprowadzili badania segregacyjne w klasach I-III wszystkich szkół, podstawowych, przedszkolach i żłobkach. Tylko w roku ubiegłym przebadano blisko dwadzieścia tysięcy dzieci i dzięki wczesnemu wykryciu wad zgryzowych i podjęciu terapii, kilka setek najmłodszych pacjentów uratowano bądź ratuje się jeszcze przed trwałymi zniekształceniami. A to oznacza nie tylko ładniejszy uśmiech...

ROŚNIE nam pokolenie, które bez emocji zasiadzie w dentystrycznym fotelu. Zasiadzie, lypnie okiem w prawo, lypnie w lewo — i nic. Zerknie w górę, zobaczy wrzeczoniowątą kształt borowidła — i też nic. Jakby siadł u fryzjera. Może to być? Podumajmy. Najlepiej... na fotelu!

KRZYSZTOF DEBEK



„Przypomnieć obowiązków”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Przypomnieć obowiązków” Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział Towarowo-Osobowy w Lubaniu, po przeprowadzeniu wnikliwego postępowania wyjaśniającego, uprzejmie informuje, iż zarzuty przedstawione w skardze pokrywają się

ze stanem faktycznym. Za niewłaściwe wykonanie obowiązków służbowych konduktorowi udzielono kary administracyjnej oraz zobowiązano do prawidłowej i kulturalnej obsługi podróżnych.

Jednocześnie informujemy, iż autobus relacji: Luban — Lubin przez Legnicę z godz. 16.10 jest kursem średniodystansowym, przyspieszonym: w związku z czym nie zatrzy-

muje się na wszystkich przystankach. Dla poprawy obsługi podróżnych oddział z dniem 10 lipca br. wprowadzi do rozkładu jazdy autobusów obsługę przystanku „na żądanie” Lubin — Przylesie.

Za kłopoty przewozowe pragniemy za pośrednictwem tygodnika przeprosić.

Dyrektor
mgr Bogusław Janik



— Wspomnienia sprzed trzydziestu lat? Kto by to wszystko spaścił...? Tyle się przecież wydarzyło i zmieniło. A jestem w Legnicy ponad 33 lata. Dokładnie 2 maja minęła kolejna rocznica mego osiedlenia się tutaj. Od razu też zdecydowałem się na pracę w dzisiejszej „Milanie”, która wtedy nazywała się: Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego. Jak do nich trafiłem? Po prostu trzeba było zarabiać na życie. A w mojej wsi, w Kieleckim, ziemi nie starczało dla wszystkich. Zwłaszcza gdy pochodziło się z wielodzietnej rodziny. Jako najstarszy, musiałem sam zarabiać na życie. Gdy tylko dowiedziałem się, że w Legnicy jest praca, nie wahałem się długo...

— Kiedy podpisałem wszystkie konieczne papierki, otrzymałem numerki. Taką kartkę czy blaszkę z cyfrą 99. Była to jakby moja karta obecności w pracy. Na portierni wisiała tablica, na której wieszano swoje numerki. Jeżeli byłeś w pracy, to umieszczano się go po lewej stronie. A gdy się wychodziło po prawej... Cyfra 99 nie oznaczała chyba, że byłem w tej kolejności przyjęty do zakładu. Wydaje mi się, że otrzymałem ją po kimś, kto się akurat zwolnił. W tamtych latach wielu przychodziło i odchodziło. Oj, zarobił trochę i szukał dalej szczęścia. A tu nie było łatwo. Zresztą, gdzie wtedy było spokojnie i bogato. Moi rówieśnicy to znają. Ale już nasze dzieci w to nie wierzą. Nie wierzą, że pracowaliśmy także w niedzielę i nikt nie robił z tego problemu. A mieszkaliśmy w fabryce. W dzień staliśmy przy maszynach, a nocą pilnowaliśmy magazynów i odbywaliśmy służbę patrolową w mieście. Bo były to bardzo niespokojne czasy. Łatwiej było o broń niż o chleb...

— Pierwszym naszym wyrobem były sweterki. Surowiec do nich otrzymywaliśmy z łódzkiej fabryki. Pociągi jechały i dwa tygodnie, a przestojów w produkcji nie było... Powiedziałem, że pierwsze były sweterki, ale nie jestem tego pewny. Zresztą trudno mówić, który wyrób był pierwszy i co stanowiło podstawową produkcję. Robiliśmy wszystko. Ubioru dziecięce i dla dorosłych. Nikt wtedy nie zwracał uwagi na modę. Wdzianka miała być funkcjonalna, praktyczna. Dobre na zimę i lato. Dziś tego nikt by nie kupił. Wzrosły wymagania. A z gustem klientów należy się liczyć. Dlatego — mimo że asortyment dalej jest ten sam

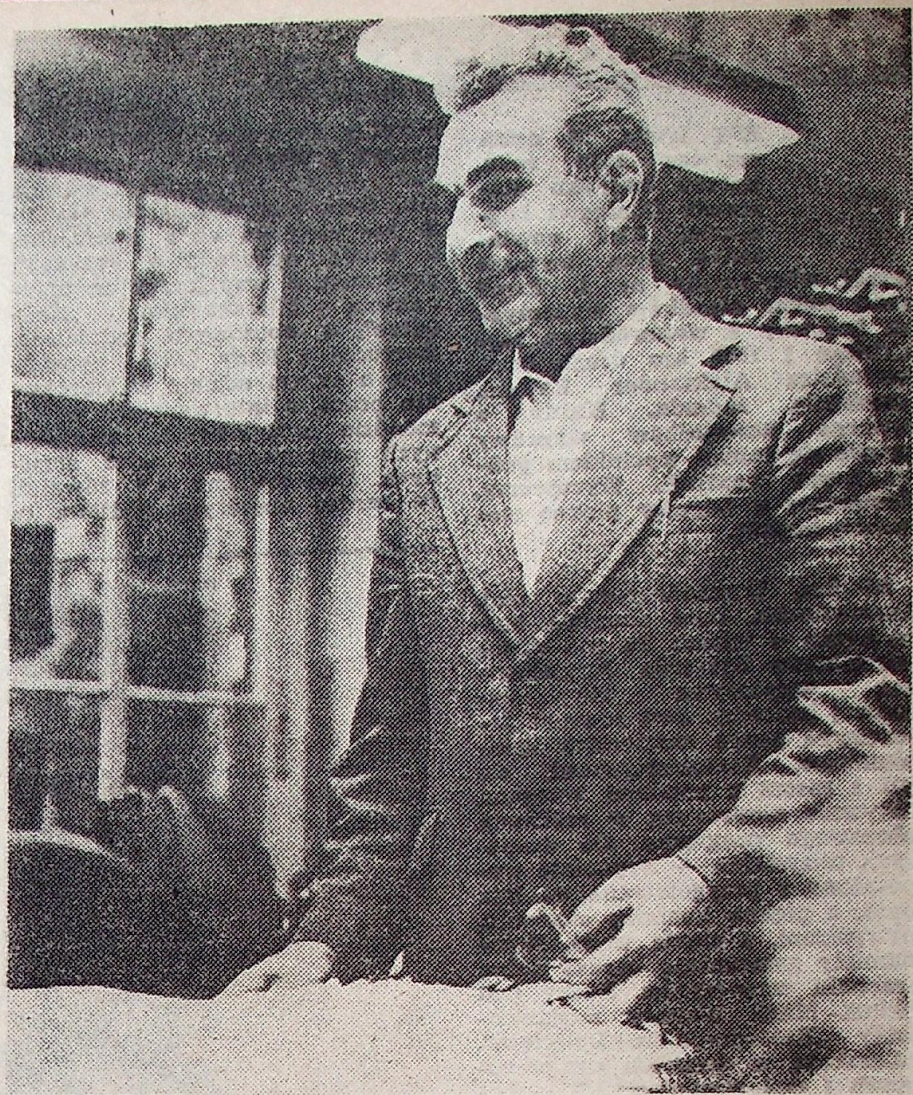
— z biegiem lat trzeba było zmieniać gamę wyrobów. A przede wszystkim ich wykończenie i estetykę. Od około 15 lat eksportujemy. O ile dobrze pamiętam, pierwszym partnerem był ZSRR. I jeżeli od kilku lat nie mamy reklamacji, to znaczy, że nasze wyroby są dobre...

— Początkiem „Milany” był mały zakład przy ul. Jadwigi. Pierwsi pracownicy dotarli tutaj ze wszystkich stron kraju. Drogi ich prowadziły z Niemiec, gdzie zostali wywiezieni, i z obozów koncentracyjnych. Z miast i wsi. Ludzie z zawodem i tacy co nie umieli nic. Mieli tylko ręce i chęć do roboty. Z tej mieszaniny ludzi — o różnych zwyczajach, przyzwyczajeniach — tworzyła się załoga zakładów przemysłu dziewiarskiego. Nie było nas wielu, ale tworzyliśmy jedną rodzinę. Byliśmy szczęśliwi, że pracujemy dla siebie, dla nas. Nikogo nie trzeba było do pracy zachęcać czy prosić. Nikt też nie liczył się z czasem. Sami organizowaliśmy sobie życie kulturalne. Pamiętam jak po pracy urządzaliśmy tańce w świetlicy na czwartym piętrze fabrycznego budynku. Ale nie pamiętam kto nam przygrywał. Mogła to być nasza orkiestra, bodaj pierwsza jaka powstała w Legnicy...

— Maszyny do produkcji były, natomiast ciągle brakowało ludzi. Zwłaszcza specjalistów do obsługi maszyn dziewiarskich. Przed wojną fabryk o produkcji dziewiarskiej nie było wiele. A i zdobyć taki zawód było niezmiernie trudno. Stąd brak fachowców. Ale my Polacy jesteśmy twardzi, uparci. Znalazło się w zakładzie parę osób, które miały okazję widzieć jak obsługuje się takie maszyny. Pokombinowali trochę, spróbowali i... fabryka ruszyła. Wkrótce ci majsterkowicze potrafili także naprawiać zepsute urządzenia. Od nich uczyli się inni. A nie szło to łatwo. Oczywiście, że nie produkowaliśmy wiele. Zwłaszcza jeżeli porównamy z dzisiejszym planem.

— Różne były losy naszego zakładu. W pierwszych miesiącach po wojnie, pracowano w budynkach rozrzuconych po mieście. Następnie produkcję skoncentrowano przy ul. Jadwigi. Tutaj umieszczono urządzenia, nieraz wyciągnięte spod gruzów. Ówczesny zakład dziewiarski był pierwszym w mieście przedsiębiorstwem, które wyrabiało artykuły w dużych ilościach. Szybko też dorobiliśmy się filii w Szprotawie, Radkowie i Siekierczynie. Później w drodze różnych reorganizacji, zakład w Szprotawie przeszedł do innego zjednoczenia. A nam dano fabrykę w Głogowie. Jest to najładniejszy i najlepiej wyposażony oddział „Milany”. Przestronne hale, klimatyzacja. Taśma produkcyjna jest w jednym pomieszczeniu. Natomiast jakże inaczej przedstawia się sytuacja w pierwotnej siedzibie. Kapitałne remonty nie wystarczają. A nowe inwestycje nie są realizowane, albo z braku wykonawców, albo nie są zatwierdzone na dany rok. A ludzie się męczą...

— Przez tych 35 lat zmieniała się też mapa administracyjna. Kiedyś



Fot. Waldemar Sikorski

KAZIMIERZ DAWID:

JESTEŚMY JEDNĄ RODZINĄ

wszystkie zakłady były w jednym województwie. Teraz w trzech. Ale jest to i tak jedna „Milana”. Nazwa ta powstała poniekąd z potrzeby używania skrótu przy papierkowej robocie. Ponieważ ciągle pisanie zakładów wyrobów... było trochę kłopotliwe, rozpisano wewnątrzzakładowy konkurs na nazwę. Najbardziej do gustu przypadła propozycja pani Koziorowskiej — głównej księgowej, która zaproponowała właśnie „Milanę”. Dla ścisłości podam, że wyraz ten powstał z połączenia pierwszych liter słowa Millennium i łacińskiej nazwy wełny...

— W latach pięćdziesiątych z części naszych zakładów powstała „Hanka”. Później uruchomiliśmy produkcję artykułów dziecięcych, tak poszukiwanych na rynku. Rocznie z głogowskich hal wychodzi trzy miliony sztuk śpioszków, kaf-

taników i innych wdzianek. To kropla w morzu potrzeb. Ale niestety jest to maksymalna nasza moc przerobowa...

— Obecnie „Milana” to prawdziwy potentat wyrobów dziewiarskich w kraju. Wiele produkowanych w niej artykułów posiada znaki jakości. Nic więc dziwnego, że „Milana” eksportuje nie tylko do krajów europejskich, ale także za ocean do: USA i Kanady. W halach produkcyjnych, które pamiętają pierwsze dni zakładu, stoją nowe maszyny, a przy nich — młodzi pracownicy, którzy nie wiedzą nawet, że ich poprzednicy po dniówce brali karabin w garść i szli na patrol...

Wspomnienia KAZIMIERZA DAWIDA — obecnego z-cy dyrektora „Milany” ds. produkcji — spisał ZBIGNIEW KRUPA.



„Niebezpieczne przejście”

Nawiązując do listu zamieszczo-

nego w Waszym tygodniku nr 26 pt. „Niebezpieczne przejście” ujęciem informuję, że temat ten znany był już wcześniej.

W celu zlokalizowania przejścia dla pieszych przez drogę nr 42 w rejonie ul. Gdańskiej w Polkowicach zwróciliśmy się pismem do Rejonu Dróg Publicznych w Głogowie o odpowiednie oznakowanie poziome i pionowe tego odcinka jezdni. W odpowiedzi RDP w Głogowie poinformował nas, „że nie może wprowadzić ograniczenia

szybkości w ciągu drogi państwowej nr 42 (obejście Polkowic) oraz oznakować poziomo przejścia dla pieszych w rejonie ul. Gdańskiej gdyż jest to droga szybkiego ruchu i tego typu ograniczeń nie powinno się wprowadzać”.

W tej sytuacji zwróciliśmy się z prośbą do Wydziału Komunikacji

Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy o rozpatrzenie możliwości ograniczenia ruchu drogowego i zlokalizowania na tym odcinku jezdni przejścia dla pieszych.

W chwili obecnej oczekujemy na odpowiedź o sposobie załatwienia przedmiotowej sprawy.

Naczelnik miasta
mgr inż. RYSZARD SEREDNICKI

Wszystko o miedzi

Z dniem 1 czerwca 1979 r. kompania „Texasgulf Inc.” wprowadziła zmiany w systemie ustalania cen miedzi przy zawieraniu kontraktów z amerykańskimi i kanadyjskimi odbiorcami. Obecnie klienci mają możliwość wyboru stawek przy regulowaniu należności: mogą płacić wg średniej ceny za miesiąc poprzedzający dostawę metalu, bądź wybrać średnią cenę w miesiącu realizacji dostawy. O swej decyzji mają obowiązek zawiadomić do 20 każdego miesiąca, poprzedzającego dostawę. Poprzednio, zgodnie z istniejącym systemem, za podstawę przyjmowano cenę obowiązującą w momencie zawarcia kontraktu. „Texasgulf” zawiadomił swych kontrahentów, że obecnie nie będzie podawać do wiadomości oficjalnych cen informacyjnych. W sierpniu ubiegłego roku na podobny system ustalania cen przeszła firma „Phelps Dodge” będąca drugim co do wielkości producentem miedzi w USA. Jak poinformował „Wall Street Journal”, przejście na nowy system jest próbą zachowania konkurencyjności w stosunku do „Kennecott Copper Corp”, która przy zawieraniu kontraktów przyjmuje za podstawę cenę „settlement” obowiązującą na giełdzie handlowej w Nowym Jorku z dnia poprzedniego.

Kompania „Bolco Brass and Copper Co”, 5 czerwca obniżyła ceny wyrobów z miedzi i stopów miedzi. O obniżeniu cen za stopy miedziowo-berylowe poinformowała 4 czerwca również firma „Brash Wellmen Inc.”.

W Kanadzie kompania „Hudson Bay Mining and Smelting Co” 1 czerwca obniżyła cenę informacyjną miedzi katodowej (w centach kanadyjskich za funt) ze 102 do 100, a „Noranda Sales Corp” — ze 102 do 99. Z kolei „INCO Metals Co” 4 czerwca zawiadomiła o podwyższeniu ceny informacyjnej z 84,5 centa kanadyjskiego do 99 za funt. Podwyżka ceny stała się możliwa w rezultacie zakończenia na początku czerwca strajku w przedsiębiorstwach miedziowo-niklowych kompanii w prowincji Ontario, który trwał 8 miesięcy. Cena nie zmieniła się od 31 października 1978 roku, kiedy „INCO” przerwała sprzedaż miedzi. Produkcja miedzi w przedsiębiorstwach należących do firmy zosta-

nie wznowiona w połowie czerwca, obecnie natomiast prowadzi ona sprzedaż zapasów metalu. Podano do wiadomości, że 1 czerwca rozpoczął się strajk w kopalniach miedziowo-niklowych firmy „Sheriff Gordon Mines, Ltd.”, związany z żądaniem zmiany umowy zbiorowej, której ważność wygasła 31 maja.

Zdaniem wiceprezenta firmy „Asarco Inc”, tendencja zniżkowa cen miedzi wkrótce ulegnie zaha-

zydenta „Asarco Inc”, ażeby stymulować dopływ nakładów, ceny miedzi powinny wzrosnąć do 125-150 centów na funt. Ale nawet jeśli ceny osiągną ten poziom i producenci przystąpią do uruchamiania nowych mocy produkcyjnych, przekazanie ich do eksploatacji nastąpi nie wcześniej niż w połowie lat osiemdziesiątych.

W Australii kompania „Mount Isa Mines” w połowie czerwca obniżyła cenę miedzi elektrolitycznej

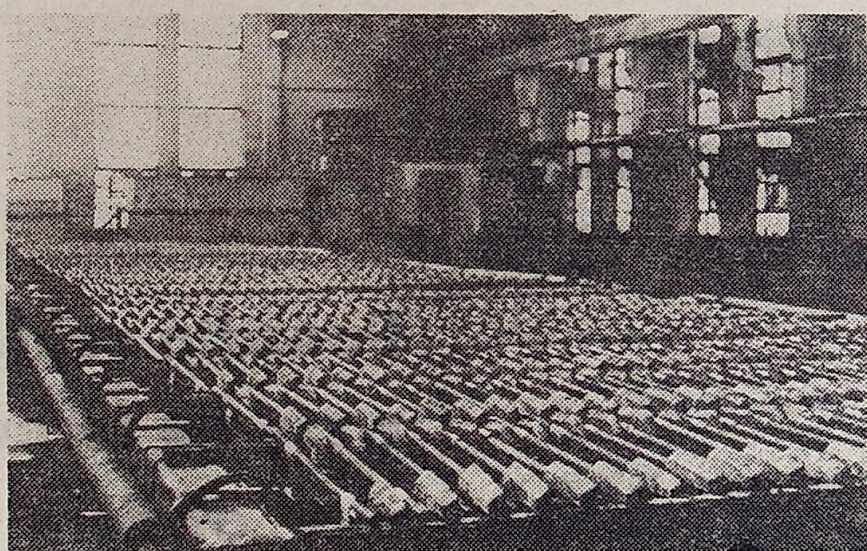
NOWY SYSTEM CEN

mowaniu i nastąpi ich ponowny wzrost. Według jego oceny, tempo przyrostu zużycia miedzi w krajach kapitalistycznych w ciągu najbliższych dwóch dziesięcioleci będzie niższe, niż w minionym dwudziestoleciu, niemniej na początku lat osiemdziesiątych może powstać niedobór metalu w wyniku nieznacznych inwestycji w zakresie uruchomienia nowych mocy produkcyjnych, co wiąże się z niskim poziomem cen. Według wicepre-

(w tys. dolarów australijskich za tonę), z 1,74 do 1,68, a „Elektrolitic Refining and Smelting Co” — z 1,72 do 1,70.

W Japonii firma „Nippon Mining” zawiadomiła 4 czerwca o obniżeniu ceny miedzi elektrolitycznej o 10 tys. jenów — do 430 tys. jenów za tonę.

(Wg BIKI z 12 czerwca 1979 r.)
Opracowanie CGDP przy PAP



Wydział elektrowni rafinacji jest jednym z najważniejszych ogniw hut miedzi.
Fot. Waldemar Sikorski



W OPINII
LEKARZA

PLASKOSTOPIE

Coraz większy odsetek dzieci otyłych, a równocześnie to, że dzieci mają zbyt mało ruchu (skutecznie unieruchamiane są już w przedszkolu, a potem i w szkole) sprawia że wady postawy, między innymi płaskostopie stają się coraz częstsze.

Stopa zdrowego, dorosłego człowieka wysklepiona jest w ten sposób, że podiera się na pięcie, główkach kości śródstopia i wąskim zewnętrznym brzegu, natomiast po jej wewnętrznej stronie tworzy się łuk, który nawet przy dużym obciążeniu nie opiera się o podłoże. Warunkuje to amortyzowanie wstrząsów przy chodzeniu. Rozluźnienie aparatu więzadłowego stopy powoduje, że wstrząsy te przenoszą się silniej na stawy nóg — przede wszystkim kostek i kolan. Sprzyja to szybszemu „zużywaniu się” stawów, czyli powstawaniu zmian zwyrodnieniowych, niestety często utożsamianych z chorobą reumatyczną. Sprawa nie jest wobec tego aż tak błaha, ponieważ w dojrzałym wieku do płaskostopia dołączają się mogą dokuczliwe bóle stawów.

To, że o płaskostopiu piszę w sezonie letnim nie jest przypadkiem. Właśnie teraz jest więcej czasu, aby przyjrzeć się postawie naszych dzieci i najłatwiej w tym okresie samemu rozpocząć ćwiczenia korekcyjne. Małe dziecko mniej więcej do 2—2,5 roku ma stopę płaską i nie powinno to budzić niepokoju. Dopiero u dziecka przedszkolnego zaczyna wysklepiać się łuk stopy. Płaskostopie można stwierdzić po postawieniu stopy na ziemi, najlepiej patrząc na ślad mokrej stopy na betonie. Powinien być wyraźnie zarysowany łuk.

Najbardziej fizjologicznym ćwiczeniem przeciwko płaskostopiu, teraz, w okresie letnim jest chodzenie boso po piasku, trawie, kamieniach. Stopa, która musi dopasować się do nierówności podłoża ulega w ten sposób wzmocnieniu.

U dzieci z wyraźnym płaskostopiem należy prowadzić przynajmniej przez 15—20 minut dziennie ćwiczenia polegające na chodzeniu na palcach, chwytaniu palcami stóp różnych przedmiotów, czy podnoszeniu stopami pitki. Zainteresowanych odsyłam do broszurki K. Milanowskiej „Ćwiczenia dla dzieci i młodzieży z bocznym skrzywieniem kręgosłupa”, gdzie znajdują się między innymi opisy ćwiczeń wzmacniających stopę w zależności od wieku.

Dziecko z płaskostopiem wymaga w ciągu roku noszenia wkładki ortopedycznej. Należy pamiętać, że chodzenie po równym podłożu — chodniku, parkiecie czy podłodze w mieszkaniu, czyli typowym środowisku dzieci miejskich, działa na stopę szkodliwie, przyczyniając się do jej spłaszczenia.

KRZYSZTOF STAWIK

KONKRETY 13

Z RAPORTÓW

MO

2.VII.—9.VII.1979 r.

■ Obywatelską postawą wykazał się głogowianin — Waldemar S., który schwytał na gorącym uczynku kradzieży „fiata” Ryszarda W., mającego na swym koncie włamanie także do innych samochodów.

■ Porzuciła własne dziecko w przydrożnym rowie — 13-letnia mieszkanka Łagiewnik. Jak się okazało, dziewczyna w towarzystwie starszych sióstr jechała do szpitala — jako chora. Po drodze, pod jakimś pretekstem, wysiadła. I w rowie urodziła dziecko. Z następną przykryła je trawą. Siostry nie zauważyły. Dopiero w szpitalu okazało się, że dziewczyna jest po porodzie. Zawiadomieni o tym fakcie — przez położną szpitala w Jaworze — milicjanci, znaleźli niemowlę w pobliżu Grzegorzewa. Życiu noworodka nie zagraża niebezpieczeństwo

■ W wyjątkowo brutalny sposób zgwałcili pasażerkę kierowca „stara” i jego kolega. Ofiarą była 21-letnia Urszula J., która podróżowała autostopem. W czasie jazdy mężczyźni robili niedorzeczne propozycje, a gdy poprosiła, by ją puścili, skreśli w leśną drogę. Następnie pobili ją do utraty przytomności i zgwałcili. Zwyrodniałcami okazali się Bronisław D. i Ryszard W. — Pracownicy PKS Lublin.

■ 60 tysięcy zł wynoszą straty — w gospodarstwie Stanisława O. mieszkanka Małuszowa — w wyniku pożaru, powstałego wskutek złe zmontowanej instalacji elektrycznej

■ Chciała ukryć niedobory, więc upozorowała włamanie do prowadzonego przez siebie sklepu w Rużhcu — Maria B. Manko powstało w wyniku sprzedaży towarów na kredyt

■ W Polkowicach, najechał „skoda” na prawidłowo zaparkowanego „stara” — Eugeniusz M., który doznał poważnych obrażeń. Ponadto samochody zostały uszkodzone na sumę ponad 200 tysięcy zł.

■ Idąc po pijanemu, wtargnął na jezdnię i został potrącony przez samochód — 22-letni Zygmunt S., który z poważnymi uszkodzeniami czaszki został odwieziony do szpitala.

■ Nie miał prawa jazdy i na dodatek jechał niesprawnym motocyklem — 20-letni Andrzej D. z Paszowic. W czasie jazdy potrącił innego motocyklistę, sam doznając poważnych obrażeń ciała.

(krusz)



Z dzieckiem na rękę?

W Głogowie przy ul. Stawnej znajduje się duży pawilon handlowy z artykułami gospodarstwa domowego. Jest on dobrze zaopatrzony i lubię robić tam zakupy, gdyby nie małe ale... Otóż nie wolno do tego sklepu wjeżdżać wózkami. Nie wiem kto wymyślił to zarządzenie. Pawilon jest ogromny i rozbicie zakupów z dzieckiem na rękę jest uciążliwe. Dotychczas nigdy nie spotkałam się z takim zakazem. Kierowniczka twierdzi, że: „pobrudzą podłogę, a ja tu ze ściereczką nie będę chodzić”. Bardzo proszę o interwencję.

MŁODA MATKA
z Głogowa

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ
„PIAST-TOURIST”

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:

- wykonanie robót elewacyjnych w Zakładzie Hotelarskim Złotoryja - koszt robót wynosi 150 000 złotych;
- wykonanie robót elewacyjnych w Zakładzie Hotelarsko - Gastronomicznym Lubin - koszt robót wynosi 220 000 złotych.

Termin zakończenia robót — 30 sierpnia 1979 r.

Dokumentacja kosztorysowa do wglądu w siedzibie

WPGT „Piast-Tourist” w Legnicy, pokój nr 19.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w ciągu 14 dni od ukazania się ogłoszenia, w sekretariacie tutejszej dyrekcji.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu od ukazania się ogłoszenia, o godz. 10 w siedzibie dyrekcji WPGT „Piast-Tourist” w Legnicy.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

482-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej
w Legnicy

informuje, że
z dniem 1 lipca 1979 r.

uruchomiło

w Legnicy przy ul. Poselskiej 5
ZAKŁAD USŁUG LOKATORSKICH

świadczący usługi:

- murarskie
- hydrauliczne
- stolarskie
- malarskie i tapeciarskie oraz inne budowlane.

Ponadto zakład jako pierwszy na terenie miasta Legnicy otwiera warsztat drobnych napraw lokatorskich, wykonywanych we własnym zakresie przez mieszkańców, materiałami i narzędziami udostępnionymi za niewielką odpłatnością.

Zapraszamy do korzystania z usług.

481-k

OGŁOSZENIA
DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez ZG Polkowice nr 501272 na nazwisko Henryk Teuscher, Lubin, Broniewskiego 6/6. 787-p

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM meble antyczne Wiadomość: Lubin, ul. Topolowa 42/7. 60044-g

SPRZEDAM przyczepę campingową Legnica, tel. 225-02 w godz. 8-16. 60045-g

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślubnych, Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6. 60036-g

NASZE OFERTY KULTURALNE

13-19. VII. 1979 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 13 i 14 bm. godz. 17 — **PREMIERA!** — Jacob i Wilhelm Grimm „Czerwony Kapturek”, reż. Maria Bilińska, scen. Jadwiga Wiesłowska.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 13 bm. godz. 19 — Peter Shaffer „Equus”, reż. i choreogr. Henryk Tomaszewski, scen. Marcin Wenzel, muz. Zygmunt Konieczny.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 15 bm. g. 19 — **PREMIERA!** — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska — „Baba dziwo”, reż. Maria Straszewska, scen. Krystyna Kamler. ● 16-20 bm. godz. 19 — „Baba dziwo”.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

Przerwa wakacyjna
PAŃSTWOWY TEATR MUZYCZNY WE WROCŁAWIU
● 13 bm. godz. 19.15 — Krystyna Śląska i Barbara Wachowicz —

„Błękitny zamek”, reż. Ryszard Kubiak ● 14-20 bm. godz. 19.15 — Franz Lehar „Carewicz”, insc. i reż. Xenia Grey, scen. Anna Bobrowska-Ektert.

PAŃSTWOWA OPERA WE WROCŁAWIU

● 13 bm. godz. 19 — Stanisław Moniuszko „Straszny dwór”, reż. Sławomir Zerdzicki, scen. Wiktor Zin ● 15 bm. 19 — Piotr Czajkowski „Eugeniusz Oniegin”, reż. Igor Przegrodzki, scen. Jan Polewka. ● 17 bm. godz. 19 — Stanisław Moniuszko „Halka”, reż. Sławomir Zerdzicki, scen. Urszula Kenar.

FILM

DO KRWI OSTATNIEJ...

...film przedstawiający szczególnie okres ostatniej wojny, pokazuje mianowicie lata 1941-1943, to znaczy od wybuchu wojny radziecko-niemieckiej do bitwy pod Lenino. Twórcy filmu podjęli próbę ukazania losów Polaków, którzy w tym czasie znaleźli się w ZSRR, a także grę polityczną, jaką rozgrywała się na szczytach. W końcowej wielkiej batalistycznej scenie pod Lenino pokazany jest przełom w poglądach na sprawę polską. Występuje w filmie wiele postaci historycznych, m.in. Józef Stalin, gen. Anders, Wanda Wasilewska, gen. Sikorski a także postacie fikcyjne, których losy jednak są zbliżone z losami polskich żołnierzy. Film reżyserował Jerzy Hoffman a wystąpią w nim



W scenie z filmu Anna Dymna i Jerzy Trela.

tacy aktorzy jak: Anna Dymna, Jerzy Trela, Gustaw Lutkiewicz, Marek Walczewski i inni. Film będzie wyświetlany w kinie

IMPREZY

WYSTAWA

„DZIECKO W POLSKIEJ SZTUCE NOWOCZESNEJ”

zorganizowana staraniem Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy przy współpracy Muzeum Narodowego w Warszawie stanowi jedną z wielu imprez w naszym kraju związanych z obchodami Międzynarodowego Roku Dziecka. Celem wystawy jest zapoznanie widza z różnymi formami twórczości poświęconej dziecku i pokazania odmiennych sposobów zaangażowania artystów w szeroko rozumianą problematykę dziecięcą.

Wśród przedstawionych na wystawie prac znalazły się najbardziej

reprezentatywne dla współczesnej sztuki polskiej np.: T. Kulisiwicz, T. Makowski, B. W. Linkego, A. Lenicy.

Wydzielono na wystawie pewne grupy tematyczne — portret dziecięcy, macierzyństwo, dzieła odnoszące się w swojej wymowie do problemu zagrożenia (wojny). Osobną grupę tworzą prace T. Makowskiego — odrębne w stylu.

W BOLESŁAWIECKIM MUZEUM CERAMIKI

w salach wystawowych można oprócz wystaw stałych: „Kamionka bolesławiecka od XVII w. do współczesności”, „Bolesławieckie plenery rzeźby” obejrzeć wystawę czasową — **MALARSTWO KRZESŁAWY MALISZEWSKIEJ**. Autorka prac jest absolwentką wrocławskiej PWSSP, członkini „Grupy X” — obecnie „Grupy Wrocławskiej”.

Prace artystki — obrazy olejne uczestniczyły w wielu wystawach w kraju: Wrocław, Warszawa, Kraków, Sopot, Szczecin, Poznań, Katowice oraz zagranicą: Wiedeń, Berlin i Berlin zach., Praga, Sofia, Budapeszt, Monachium, Bukareszt, Lipsk.

Muzeum czynne oprócz poniedziałków od 10 do 15, we wtorki od 10 do 18, w soboty i niedziele od 11 do 18.

WYSTAWY:

„Historia Chojnowa” i „XIX-wieczne wnętrza mieszkalne” czynne są w Chojnowskim muzeum.

„POLITYKA ZAGRANICZNA POLSKI”

— to temat spotkania dziennikarza wrocławskiego tygodnika „Wiadomości” z byłymi członkami polkowskiego Ośrodka Kultury „Górniki” — 17 lipca, godz. 18.

jenne gwiazdy: Tola Mankiewiczówna, Aleksander Zabczyński, Michał Stefański (pr. II, g. 18.20).

Znakomity film Luchino Viscontiego „Błędne gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy” opowiada historię miłości rodzeństwa. Główną rolę kreuje w nim Claudia Cardinale (niedziela, pr. II, g. 21.40).

Z cyklu — dwóch współczesny — radziecki film obyczajowy „Człowiek znikąd” (wtorek pr. I, g. 20.15).

„Kazimierz Wielki” polski film fabularny, reżyseria Ewa i Czesław Petelscy, wystąpią w nim znani aktorzy: Krzysztof Chamiec, Władysław Hańcza, Ignacy Machowski, Tadeusz Fijewski, Stefan Friedman, Barbara Wrzesińska (środa, pr. I, g. 20.15).



Scena z filmu „Kazimierz Wielki”.

Czwartkowy kryminał z serialu „Colombo” pt. „Bestseller Malory’ego” w roli głównej Peter Falk (pr. I, g. 20.15).

W dalszym ciągu będzie emitowany serial „Polskie drogi” odc. III „Najspokojniejsze miejsce na świecie” (piątek, pr. I, g. 17.25), odc. IV „Na tropie” (sobota, pr. I, g. 17.45), odc. V „Lekcja geografii” (poniedziałek, pr. I, g. 17.40), odc. VI „Rocznica” (wtorek, pr. I, g. 17.25), odc. VII „Lekcja poloneza” (środa, pr. I, g. 17.25), odc. VIII „Bez przydziału” (czwartek, pr. I, g. 17.20).

TEATRY

W piątkowym teatrze wspomnień „Próba generalna” Andrzeja Mularczyka, w reż. Sylwestra Chęcińskiego. Wystąpią w tym przedstawieniu znani aktorzy: Barbara Ludwiżanka, Barbara Krafftówna, Gustaw Lutkiewicz, Wiesław Głinski, Wiesława Niemyska (pr. II, g. 20.15).

Mollera można oglądać zawsze i jest on zawsze zabawny i pouczający. Tym razem „Mieszczanin szlachcicem” w reż. Jerzego Grucy, wystąpią: Bogumił Kobiel, Barbara Krafftówna, Jolanta Wołłejko, Iga Cembrzyńska, Magda Zawadzka, Edward Dziewoński, Wiesław Golas, Bronisław Pawlik, Kazimierz Rudzki (poniedziałek, pr. I, g. 20.15).

MUZYKA

Koncert XIII Festiwalu Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 79 — możemy słuchać i oglądać w piątek (pr. I, g. 20.15) i w sobotę (pr. I, g. 21.30).

TELEWIZJA

FILMY

Film obyczajowy CSRS „Upadek Ikara” pokazuje dzieje dwojga młodych ludzi, kochają się ale chłopiec ma ojca alkoholika i to komplikuje mu życie (piątek, pr. II, g. 21.35).

IV odcinek serialu „Lata złudzeń” prod. szwajcarskiej (sobota, pr. I, g. 20.30).

„Bóg z Colchester” i „Stary Król Kij” to dwa ostatnie odcinki angielskiego serialu „Ja, Klau-diusz” (sobota, pr. I, g. 22.15).

„Czarne słońce” to francuski dramat sensacyjny. Młoda dziewczyna poszukuje w Afryce zaginionego brata, którego rodzina chce pozbawić praw do spadku (sobota, pr. II, g. 21.35).

Film obyczajowy w reżyserii Jana Rybkowskiego „Pierwsze dni” pokazuje powojenne czasy Akcja rozgrywa się w hucie w Ostrowcu Świętokrzyskim. Grają świetni aktorzy: Jan Ciocierski, Hanka Bielicka, Jan Świdorski (niedziela, pr. I, g. 10.25).

„Jan Krzysztof” — III odcinek francuskiego serialu (niedziela, pr. I, g. 20.15).

Polska komedia z lat trzydziestych pt. „Manewry miłosne” możemy oglądać w niedzielę. Historia to bardzo typowa Młody porucznik chce popełnić megalomanię z pokójówką. Ona jednak okazuje się... Graja przedwo-

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III-20.IV.



Zbyt lekkomyślnie traktujesz ważną dla Ciebie (i nie tylko) sprawę, która w przyszłości może mieć duże znaczenie. Ani „jakoś to będzie”, ani „samo się ułoży” — jej nie załatwi. Musisz zacząć działać, za dewizę przyjmując rozsądek i takt. Zdrowie w normie. Finanse nieco kuleją.

BYK 21.IV-20.V.



Nie wszystko w życiu da się przewidzieć. Twoje plany wyjazdowe mogą się nieco skomplikować, a sam termin wyjazdu ulec przesunięciu. Nie szkodzi. Będzie to z korzyścią dla Ciebie. W pracy — unikaj wszelkich konfliktów!

BLIŹNIĘTA 21.V-21.VI.



Tydzień dobry pod względem finansowym. Niespodziewane wpływy zasila Twoją kieszę. Ale z wydatkami liczyć się, bo już wkrótce czeka Cię spora inwestycja. W domu — odwiedź kogoś bliskiego. Pomyśl trochę o swoim zdrowiu i tak bardzo pożądanym Ci odpoczynku...

RAK 22.VI-22.VII.



Błąd, który ostatnio popełniłeś, powinien być jak nauczyciel naprawić. Trudno, czasami trzeba iść do Canossy i uderzyć się w piersi... Pod koniec tygodnia ważne spotkanie. Zdrowie OK, finanse w normie.

LEW 23.VII-23.VIII.



Nastój jak najlepszy, samopoczucie doskonałe. W domu i w pracy układa Ci się wszystko doskonale. Być może czeka Cię w tym tygodniu jakaś romantyczna przygoda. A może z czasem przetrzebieże ona w trwalsze uczucie?...

PANNA 24.VIII-23.IX.



Przed ważną decyzją, jaką powinien podjąć przeżywasz pewne wahania i rozterki. Ale postąp właściwie! A trochę dyplomacji też nie zaszkodzi. W domu mała uroczystość rodzinna. W pracy — niewielkie zmiany.

WAGA 24.IX-23.X.



Znalazłeś wreszcie właściwą linię postępowania wobec najbliższych. Wróży to — przynajmniej na najbliższy czas — pogodę i harmonię w domu. W sprawach finansowych bądź ostrożny i przeczorny. Rozsądnie też i z umiarem planuj wydatki. Zdrowie OK.

SKORPION 24.X-22.XI.



Ciekawie przejdzie Ci ten tydzień. Dość zaskakujące, acz miłe niespodzianki: interesujące znajomości, niespodziewane propozycje zawodowe otwierające przed Tobą nowe perspektywy, być może jakiś wspólny wyjazd, z kimś kogo bardzo lubisz... A do tego jeszcze miła wiadomość rodzinna.

STRZELEC 23.XI-21.XII.



Krótką rozłąką zarówno Tobie jak i tej drugiej osobie wyjdzie na korzyść. Nie wzbraniaj się więc przed wyjazdem. Będzie to tylko dla waszego dobra. Po powrocie znów wszystko ułoży się pomyślnie. Przyłóż się trochę więcej do pracy, wykaz się większą inicjatywą. Zdrowie w normie. Finanse powoli zaczynają się wyrównywać.

KOZIOROZEC 22.XII-20.I.



W tym tygodniu bądź szczególnie ostrożny. Może Cię bowiem zawieść osoba, na którą liczysz. Dlatego też liczyć tylko na własne siły. Sam, jeśli chcesz, potrafisz wiele zdziałać. W domu — po nieco burzliwym okresie — harmonia i pogoda. Sporo pracy zawodowej i zajęć nadprogramowych. Ale jakoś wybrniesz! Czas myśleć o urlopie...

WODNIK 21.I-18.II.



Przed Tobą szereg spraw, które nie mogą czekać, a więc sporo nerwów i pośpiechu. Dobrze by było ułożyć sobie plan pracy na najbliższą przyszłość i konsekwentnie go realizować. Nie przywiązuj zbyt dużej wagi do drobiazgów. Czasami trzeba umieć popatrzeć z perspektywy...

RYBY 19.II-20.III.



Przygotuj się do dłuższej drogi. Ten wyjazd da Ci dużo satysfakcji i zadowolenia. W pracy układa Ci się wszystko pomyślnie — nie zaniebuj się tylko, w domu atmosfera nieco napięta, netowa, jak to przed wyjazdem. Zdrowie na medal, a finanse wciąż zyskują. Ktoś spod znaku Bliźniąt jest Ci szczególnie przychylny...



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zygmunt Łuszczyński, Czesław Pańcuk (z-ca sek. red.), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 58-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicysta — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze.

DRUKUJE: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: nie należy skracać materiałów nie zamówionych.

● ? ● KRZYŻOWKA

KUPON 28